



Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI

o odchudzaniu programów mówi dyrektor IPS (str. 6)

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXX ● NR 14 ● 5 IV 1987 r.
CENA 15 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze o:

- POKOJOWEJ ROLI
NAUKOWCÓW
- PAMIĘCI GENERAŁA
WALTERA
- BYDGOSKIM SPOTKANIU
- CHOROBAH POSPOLITYCH



Profesor Bogdan Suchodolski otwiera spotkanie Narodowej Rady Kultury ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego; obok Profesora: wiceprezes ZG ZNP — dr Jan Zaciura, prezes ZG ZNP — Kazimierz Piłat, przewodniczący Zespołu Edukacji i Upowszechniania Kultury NRK — dr Dzierżymir Jankowski.

Fot. M. Suchecki

WSPÓLNIE

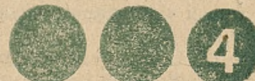
Z NARODOWĄ

RADĄ

KULTURY

NA

ZAMKU



W OPOLSKIEJ WSP

MARZENIA

I RZECZYWISTOŚĆ

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Już drugą godzinę kręcę się po korytarzach opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Szukamy tych, którzy przyszli tu, by zostać nauczycielami. Ale jakoś ich nie spotykam. Częściej trafiają się rozmowy takie, jak z Iwoną.

Moje pytanie, czy po studiach będzie pracować w szkole, wyraźnie ją zaskakuje. Prawdę mówiąc jeszcze się nie zastanawiała. Do końca nauki pozostało przecież półtora roku, a poza tym...

— Wyboru przecież nie ma — mówi.
— To niemożliwe — oponuję. Po angielsku?

— To przez te nowe przepisy, które zabraniają zatrudnienia poza oświatą osób z

przygotowaniem pedagogicznym. Gdzie po WSP mnie zatrudnią — dodaje.

— Nie ma takich przepisów. Nakazów pracy też — protestuję.

— Jeśli tak, to... nauczycielką na pewno nie będę stwierdza zdecydowanie.

Marzenia anglistów? Zaczepić się w jakimś państwowym dużym przedsiębiorstwie współpracującym z Zachodem. Tłumaczem być, z delegacjami wyjeżdżać. Nauczanie? Tylko w formie korepetycji. Wyjazd w teren? Absolutnie nie.

Ile podobnych rozmów dziś zanotowałem? Ta jest siedemnasta. I wszystko na „nie”. Więc właściwie po co oni tu przychodzą? A może jest coś nie tak w systemie

rekrutacji? Czy uczelnia wie, kogo i po co kształci?

KOMPLEKS WSI?

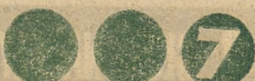
Kazimierz Pawliszyn, kurator opolski, na pytanie czy jego firma ma w związku z tym jakieś żale pod adresem uczelni robi, jak to się mówi, wielkie oczy. Tak się składa, że każdego roku bierze udział w pracach komisji rekrutacyjnej, stąd orientuje się jak przebiega nabór do szkoły. Nie, oświata (w jego osobie) pretensji do WSP nie ma. Jeśli można mieć jakieś żale do szkolnictwa wyższego to w zasadzie o sprawy generalne, a nie regionalne. Na przykład, nie wypracowano takiego modelu postępowania

nia z kandydatem do uczelni pedagogicznej, który zapewniłby rzetelną informację o rzeczywistych predyspozycjach do zawodu. Sam egzamin wstępny, zdany nawet na piątkach jeszcze nie mówi, czy ktoś jest materialem na rasowego nauczyciela, jakie są faktyczne motywy, wyboru tej, a nie innej uczelni. Zbyt wielu młodych ludzi wybiera WSP tylko dlatego, że nie ma odwagi ubiegać się o indeks w innej uczelni. No a potem...

Wiele wskazuje, słyszę w kuratorium, że dla licznej grupy studiujących kilka lat w dużym mieście to jeszcze jedna droga wyrwania się z dotychczasowego środowiska.

— Każdego roku w wakacje zawsze trafia do mnie co najmniej kilka absolwentek z ogromnymi pretensjami, że nie chcemy zatrudnić ich w Opolu. Przy czym wcale nie są to rodowite opolanki. W rozmowach często okazuje się, że są właśnie z terenu województwa. Co ciekawe, nie tylko nie chcą wracać w rodzinne strony, ale w dodatku czynią wszystko, by zatrudnić się prawie w centrum miasta. Nie interesują ich nawet propozycje pracy w szkołach Opola, ale peryferyjnych. Kompleks wsi? Być może. Ale czy za to winić można uczelnię? — pyta Kazimierz Pawliszyn.

Jak tłumaczony jest brak ochoty do pracy na wsi. w małym miasteczku? Natomiast: nie po to kończyło się studia, by wracać tam, skąd się człowiek z trudem wyrwał. No i jak dyskutować z takim stanowiskiem? Odwoływać się do lokalnego patriotyzmu, perswadować, że tam też nau-



W SEJMIE O KARCIE

26 marca br. posłowie z sejmowej Komisji Edukacji Narodowej i Młodzieży zajęli się problematyką związaną z funkcjonowaniem Karty Nauczyciela.

Wielogodzinna wymiana poglądów z udziałem wielu zaproszonych gości — w tym ministra oświaty i wychowania — pozwoliła na podjęcie szeregu wniosków, z których najważniejszy można sformułować następująco: Karta jest doniosłą ustawą sejmową, niezwykle ważną dla środowiska nauczycielskiego i gdyby tylko w pełni realizowała jej postanowienia — skutecznie mogłaby ona wpłynąć na wzrost pozycji społecznej nauczycieli. Posłowie domagali się więc pełnej realizacji Karty zgodnie z jej zapisami.

W następnym numerze przedstawimy obszerną publikację poświęconą temu tematowi.

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● NAUCZYCIELSKA TWÓRCZOŚĆ PLASTYCZNA

23 marca w gmachu ZG ZNP dokonano otwarcia I Biennale Twórczości Plastycznej Nauczycieli. Organizatorami tej ciekawej wystawy są: Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Zarząd Główny ZNP, Polskie Stowarzyszenie Edukacji Plastycznej oraz redakcja „Głos Nauczycielski”. Wystawa czynna będzie do 6 kwietnia br.

● KOMISJA HISTORYCZNA

23 i 24 marca obradowało Prezydium Głównej Komisji Historycznej ZNP pod przewodnictwem Jerzego Millera. Wśród omawianych spraw wymienić należy bieżącą ocenę realizacji planu pracy Komisji na 1987 r.

● NAD UKŁADEM ZBIOROWYM PRACY

Odkryło się wspólne posiedzenie (25 marca) prezydium Komisji Ekonomiczno-Prawnej i Ochrony Pracy ZG ZNP oraz Krajowego Zarządu Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi ZNP z udziałem związkowego zespołu ds. zbiorowego układu pracy. Opracowywano wstępny, związkową opinię do projektu uchwały Rady Ministrów w sprawie zasad kształtowania w układach zbiorowych pracy wynagrodzeń oraz innych świadczeń i uprawnień związanych z pracą. Projekt ten jest jednym z czterech przewidzianych do wydania przez Radę Ministrów przepisów wykonawczych do ustawy z dnia 24 listopada 1986 r. o zmianie ustawy — Kodeks pracy, w części dotyczącej układów zbiorowych pracy.

W dyskusji, poza merytorycznymi uwagami, krytycznie odniesiono się również do braku pozostałych projektów aktów wykonawczych, co w konsekwencji oddała terminy faktycznego wejścia w życie cytowanej wyżej ustawy.

● Z PRAC SEKCJI ZWIĄZKOWYCH

Obradował Sekretariat Krajowego Zarządu Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP (25 marca). Porządek dzienny obejmował opracowanie stanowiska sekcji do projektu zmian w obecnie obowiązującej ustawie emerytalnej oraz omówienie stanu przygotowań do konferencji szkoleniowej dla przewodniczących okręgowych sekcji emerytów i rencistów.

● W KRAJOWEJ RADZIE NAUKI ZNP

Na Prezydium KRN pod przewodnictwem dr. Wita Majewskiego (25 marca) omówiono m. in. materiały na posiedzenie plenarne Krajowej Rady Nauki dotyczące polityki placowej i kadrowej w nauce. Prezydium przyjęło także projekt porozumienia z Sekretarzem Naukowym PAN, które ma być podpisane w kwietniu br.

● SPOTKANIE AKTYWU ZNP

28 marca w siedzibie ZG ZNP gościli dwie kolejne grupy aktywów ZNP (prezesi ognisk i członkowie zarządów, oddziałów) z Kwidzyna (woj. elbląskie) oraz Sejna (woj. suwalskie). Z aktywnym spotkał się wiceprezes ZG ZNP — Jan Zaciura. W dyskusji wiele miejsca poświęcono sprawom dotyczącym nowego roku szkolnego 1987/88. Uczestnicy spotkania podzielili się uwagami na temat form pracy związkowej w podstawowych ogniskach ZNP.

W ODPOWIEDZI NA APEL MIĘDZYNARODOWEGO FORUM UCZONYCH

O POKOJOWEJ ROLI NAUKOWCÓW

W dniach 21—23 lipca 1986 r. w Moskwie odbyło się posiedzenie Międzynarodowego Forum Uczonych „Nauka, technika i pokój”. Uczestnicy forum przyjęli tekst apelu do szefów państw i rządów. II Krajowa Konferencja Nauki zajęła 30 września 1986 r. stanowisko solidaryzujące się z tym apelem. (Tekst apelu opublikowaliśmy w numerze 39 „Głos Nauczycielski” z ub. r.).

Krajowa Rada Nauki ZNP zwróciła się do Przewodniczącego Rady Państwa, gen. Wojciecha Jaruzelskiego, z prośbą o zajęcie stanowiska w sprawie tego apelu. KRN otrzymała odpowiedź Przewodniczącego Rady Państwa, skierowaną do Centrum Regionalnego Światowej Federacji Pracowników Nauki. Poniżej publikujemy pełny tekst tej odpowiedzi.

World Federation of Scientific Workers
Regional Centre in Berlin

Z wielką uwagą zapoznałem się z apelem do szefów państw i rządów, wystosowanym przez uczestników Międzynarodowego Forum Uczonych „Nauka, technika i pokój”, zorganizowanym przez Światową Federację Pracowników Nauki. Bardzo cenny jest fakt, że uczeni ponowili inicjatywę przeciwstawienia się militarystyce nauki. Podobny głos ostrzegł wyszedł od międzynarodowego kongresu intelektualistów, obradującego w 1986 r. w Warszawie. Podzielałem Waszą troskę o przyszłość świata, o pokojowe wykorzystanie osiągnięć geniuszu ludzkiego.

Jest wiele problemów nękających współczesny świat. Przyszłość przyniesie nowe, trudne dźwigi do zdefiniowania. Wkorzystanie szans rozwojowych, usunięcie zagrożeń bytu człowieka, sprośnięcie szans rozwojowych, usunięcie zagrożeń bytu człowieka, sprośnięcie narastającym wyzwaniom, to wielkie zadanie, stojące przed całą ludzkością, a szczególnie przed nauką i jej twórcami. Świadome i odpowiedzialne korzystanie ze zdobyczy nauki i techniki jest obowiązkiem zarówno przywódców państw i narodów, jak i naukowców.

Niedawne przemówienie sekretarza generalnego KC KPZR Michaiła Gorbaczowa wygłoszone podczas obrad Międzynarodowego Forum Pokojowego w Moskwie raz jeszcze dobitnie potwierdziło, że jest jeszcze czas, aby działalności człowieka w

kosmosie zagwarantować pokojowy charakter. Droga w przestrzeń międzyplanetarną nie musi i nie może prowadzić do „gwiazdnych wojen”.

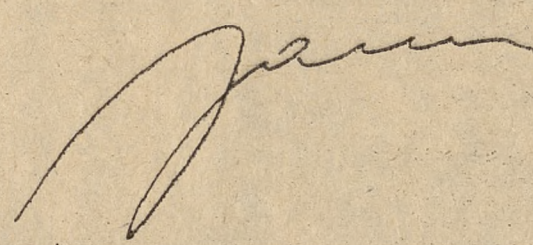
Spółeczeństwo polskie uporczywie powtarza swe ostrzeżenia. Wciąż żywy jest w jego pamięci koszmar minionej wojny. Określa to kierunek naszych działań w polityce zagranicznej.

Polska niezmiennie opowiada się za całkowitym zakazem prób jądrowych, eliminacją broni masowego rażenia, zahamowaniem wyścigu zbrojeń i rozbrojeniem, budową środków zautania i międzynarodowego bezpieczeństwa.

Pragnę przypomnieć, że w naszym kraju narodziła się idea regionalnego układu o strefie wolnej od broni atomowej. Byłoby to także jednym z głównych inicjatorów działań zmierzających do wychowania społeczeństw w duchu pokoju.

Jak mi wiadomo, Światowa Federacja Pracowników Nauki od chwili swego powstania walczy o to, aby wyniki badań naukowych były wykorzystywane tylko do celów pokojowych. Jest to problem o podstawowym znaczeniu. W tym kierunku zmierzają wysiłki również naszych instytucji rządowych i organizacji społecznych, odpowiedzialnych za organizowanie badań naukowych i ich wykorzystanie.

Proszę przyjąć zapewnienie, że kierownictwo naszego państwa dołoży wszelkich starań na rzecz budowania trwałych podstaw pokoju na świecie, a także udzieli pełnego poparcia każdej konstruktywnej inicjatywie zmierzającej do powstrzymania i ograniczenia zbrojeń.



NASZYM ZDANIEM

CHOROBY POSPOLITE

Ruch kadrowy w oświacie poszedł właśnie w ruch, nie wiadomo jeszcze tylko, w jakim kierunku. A sytuacja w oświacie nie jest łatwa i nie polepsza jej cenne zapisy Karty, mówiące o równaniu nauczycielskich poborów do średniej w gospodarce społecznej. Młodzi, niestety, w dalszym ciągu są traktowani jak bezradne dzieci, magistrów proponuje się 12 tys. zł z kawałkiem, tj. połowę tego, co inni proponują absolwentowi ZSZ.

Oczywiście, tzw. gola pensja nigdzie nie jest duża, zarobki robią różne jej składniki. W oświacie tworzą je poza trzynastką godziną ponadwymiarową. Średnio na statystyczną „głową” przypada 4,5 godziny, ale średnia mówi jedynie o rozmiarze zjawiska, zaś nie o tym, ile konkretnie zarabają różni nauczyciele. Bo na przykład, w liceach ogólnokształcących, które gromadzą wysokokwalifikowanych specjalistów, a wśród nich tysiące wybitnych pedagogów, zarobki są akurat najniższe, najwięcej okazji do dorobienia do pensji stwarzają szkoły wiejskie lub małomiasteczkowe, choć też nie wszystkie.

Ala czym niżej — sprawa się bardziej komplikuje. Bo nawet tam, gdzie godzin jest, jak grzybów po deszczu, nie wszyscy je mają i to akurat nie z powodu braku kwalifikacji do ich prowadzenia. Działają tu, niestety, różne dziwne mechanizmy, nierzadko będące znanymi pospolitych chorób społecznych.

Napiływająca licznie do redakcji korespondencja świadczy, że tak właśnie jest, że wykonujący ruchy na kadrowej szachownicy łamią zasady gry i tworzą wiele zamętu w ludzkich umysłach.

Ze nauczyciele zabiegają o godziny ponadwymiarowe — jest rzeczą jak najbardziej zrozumiałą. Niskie pensje i szalejące ceny zmuszają do pogoni za dodatkowym zarobkiem — za 15 czy 18 tysięcy wyżyć z rodziny nie sposób choćby i dwójce pracować.

Ala i tutaj jak wszędzie i jak we wszystkim — trzeba zachować zdrowy rozsądek. Czyli — honorować z jednej strony intere-

sy pracownika i ułatwiać mu dodatkowy zarobek, zaś z drugiej — liczyć się z tzw. interesem społecznym, w tym przypadku dziecka. Czyli — starać się (bo nie zawsze to realne) zapewnić mu na lekcji nauczyciela specjalistę również na nadgodzinach. Przy tym w oświacie interes dziecka przeważać powinien zawsze nad interesami pracowniczymi (a ideałem byłoby je pogodzić).

Zawsze więc, kiedy te najprostsze, bo elementarne zasady — prawne, etyczne — się łamie, zaczyna być niezdrowo. Przytoczę w tym miejscu list młodego czytelnika, bo jest to klasyczny przykład takiej niezdrowej atmosfery. Przykład wcale nieodrobiony.

Mieszkam i pracuję w średniej wielkości mieście. Mam żonę i dwoje dzieci. Od czterech lat uczę biologię, mam 3 godziny ponadwymiarowe. Moje zarobki nie przekraczają 14 tys. złotych. W tej sytuacji muszę pracować dodatkowo, tylko pytanie — gdzie? Młodym wiekiem nauczycielom godzin dodatkowych się nie daje chętnie. Oto w pobliskiej szkole nauczycielka biologii wzięła urlop wychowawczy. Wraz z kolegą, również biologiem, zaproponowaliśmy swoje usługi. Niestety, dyrektor oświadczył, że sam sobie poradzi. I poradzili, czyli „zarządzą” nauczanie biologii, rozdzielając godziny pomiędzy swoich. Biologię uczy fizyk, geograf, plastyk i nauczyciel wł. Rozumiem, że o nadliczbowe zabiegają wszyscy, ale czy danie tych godzin ludziom do nauczania biologii nie przygotowanym nie jest łamaniem prawa, skoro fachowcy są obok? A jak ma się do tego etyka zawodowa, skoro czyni się krzywdę dzieciom i powiększa zakres szkolnej niekompetencji? I jak tu nie myśleć o uczucie z zawodu — kończy swój list młody człowiek, podpisujący się „Rozczarowany”.

W innej korespondencji czytamy, że polonista, też o kilkuletnim stażu, dano 2 godziny pełnowymiarowe polskiego po to, aby kilka zlecic świeżo upieczonej emerytce. W rezultacie zarobki koleżanki dochodzącej wynoszą wraz z emeryturą 35 tys. zł, a młoda pani magister zarabia niewiele ponad 14 tys. zł. Za to na nią spadają różne obowiązki np. akademie, wieczorki i inne, kiedy to polonista jest niezbędny. Koleżanka z zewnątrz w tym czasie pielęgnuje wnuki, a w szkole bywa 2 razy w tygodniu.

Młodzi w listach zastrzegają: nie jesteśmy przeciw zatrudnianiu emerytów, to do brzy specjalistów, potrzebni szkole. Jednakże zatrudniać nie wówczas, gdy akurat właśnie oni w jakimś przedmiocie niezbędni nie są.

Młodzi autorzy listów prawidłowo odwołują się do polityki kadrowej w oświacie. Rzeczywiście w zaleceniach resortu na

ten rok, w punkcie dotyczącym godzin ponadwymiarowych i ich podziału, wyraźnie mówi się o preferowaniu nauczycieli specjalistów pełnozatrudnionych w macierzystej szkole lub w pobliżu. Jeśli takowych brak, należy zatrudnić innych nauczycieli, najlepiej o zbliżonej specjalności. I dopiero w trzeciej kolejności — kolegów emerytowanych, ale i tutaj musi zgadzać się specjalność. Wszelkie odstępstwa od tych zasad są możliwe wówczas, gdy np. nie ma specjalistów, a lekcje prowadzone być muszą.

Przyjęto się jednak zasady te gwałcić, w imię wąsko pojętego interesu pracowniczego. Bywa, że dyrektorzy nadliczbowki dzielą równo, dla tzw. świętego spokoju. Bywa że obdzielają ludzi najbliższych sercu, a nie zawsze najlepszych fachowców. A bywa, że „nabijają” zarobki temu, kto wybiera się na wcześniejszą emeryturę, oczywiście tylko na liście plac. Faktycznie lekcje prowadzi inni, tyle że pierwszego wypłaca ten obłożony godzinami na liście plac.

W najtrudniejszej sytuacji są młodzi wiekiem, niekoniecznie ci rozpoczynający pracę. Autor listu po 6 latach też nie zasłużył na godziny dodatkowe. Rezultat taki, że nigdy jeszcze w oświacie różnice w płacach realnych między młodymi nauczycielami a starszymi nie były tak duże, że aż rażące. Oczywiście, mam tu na myśli tylko tych, którzy godziny ponadwymiarowe mają, bo pensje zasadnicze wszystkich są niskie.

Nie dziwny się więc, że do szkoły nikt przyjść nie chce, skoro na początek proponuje się magistrów trochę więcej niż 12 tys. złotych, a szansę dorobienia do tej pensji żadne albo niewielkie.

I niech ktoś nie próbuje tłumaczyć, że młodzi powinni się raczej uczyć zawodu, niż okładać nadliczbowkami, skoro młodych nikt tak naprawdę fachu nie uczy, a jeśli już, to jedynie w pierwszym roku pracy.

W tej całej zabawie w nadgodziny dziwi nie tyle samowola niektórych dyrektorów w codziennym regulowaniu polityki pracy i plac, co prawie całkowita obojętność władzy nadrzędnej, która zdaje się po to w ogóle istnieć, aby do samowoli nie dopuszczać. Tymczasem w szkołach na oczach tej władzy dzieje się sporo złego, a ona niewiele robi, ażeby temu zapobiec.

A sprawa jest wielkiej wagi. Chodzi przecież nie tylko o pieniądze. Także o dobre kształcenie młodzieży, a także wychowanie młodych nauczycieli, którzy, jak autorzy listów, patrzą na to wszystko z obrzydzeniem. Na tym podłożu wychowują się, niestety, cyników. A przy różnych okazjach będzie się głosić, że młodzi są cyniczni sami z siebie, że czasy takie i na to rady nie ma. Tymczasem rada jest.

JERZY KRASNIEWSKI

WYKUPIĆ WEKSEL

17 marca w Bydgoszczy odbyło się wyjazdowe posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR. W przeddzień członkowie Biura oraz Sekretariatu KC partii uczestniczyli w zebraniach podstawowych organizacji partyjnych 20 fabryk i instytucji. Członek Biura Politycznego, sekretarz KC, prof. dr hab. TADEUSZ POREBSKI, wziął udział w zebraniu połączonych oddziałowych organizacji Wydziału Telekomunikacji i Elektrotechniki oraz Wydziału Mechanicznego Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy.

Spodziewałem się okazjonalnego a może odświętnego spotkania, jakich wiele organizuje się w kraju z okazji przyjazdu gości z Warszawy. Tymczasem była to debata krótka, ale pełna treści, a chwilami także dramatycznych konfrontacji. Gospodarze niczego nie ukrywali, choć gość w dyskusji zauważył, że potraktowano go zbyt grzecznie, że opinie formułowane były w sposób zbyt ugięty. Partyjni i nie zrzeszeni pracownicy akademii mówili o swoich możliwościach i bezradności, chęciach i nie sprzyjających warunkach pracy, wreszcie sukcesach osiąganych na przekór trudnościom obiektywnym i subiektywnym, których nie brakuje w bydgoskiej Akademii Techniczno-Rolniczej.

W trakcie zwiedzania laboratoriów zajmujących się telekomunikacją, przed podłączonym do komputera monitorem zastaje asystentkę. Z ekranu spisyje do grubego brulionu kolumny cyfr. Praca ta pochłania wiele godzin. Dlaczego tak jest marnuje? Liczby kryją wyniki długo przygotowywanej analizy. Są one potrzebne do dalszej pracy, ale nie ma niestety drukarki, która przeniosłaby je na papier w kilka minut. Zresztą komputer też ma małą pojemność i pracuje zbyt wolno jak na potrzeby badań naukowych.

Od inż. Józefa Stankiewicza słyszę, że zarówno to urządzenie, jak też 90 proc. wyposażenia laboratoriów pochodzi i po części do dziś należy do resortu łączności. Wiele aparatów wstawił tu Wojewódzki Urząd Telekomunikacji. Zresztą w trosce o swoje i społeczne interesy, jako że uczelnia prowadzi niemal wszystkie badania naukowe dla jego potrzeb. Ale urząd też kraje jak mu materii staje.

W godzinę później doc. Hubert Latos próbuje przekonać wszystkich zebranych, że nie jest sloganem — jak niektórzy w Polsce sądzą, stwierdzenie — iż świat znajduje się w trakcie pędzącej z zawrotną szybkością rewolucji naukowo-technicznej. Nie ma już odwrotu, od komputerowego sterowania procesami automatycznego wytwarzania i automatycznej obsługi maszyn. Niestety, tylko nieliczni uświadamiają sobie ten fakt, a jeszcze mniej jest takich, którzy wiedzą, że w dobie zaostrzającej się na rynkach konkurencji nikt za nas tej luki w polskim przemyśle nie wypełni.

Za chwilę następną informacją, która dla naukowców-techników jest chlebem powszednim, ale innych może przyprawić o zawrót głowy. Kraje rozwinięte przeżywały trzecią światową wymianę parku maszynowego i aparatury. Dotychczasowe urządzenia zastępują nowe, sterowane przez komputery. Można je łączyć w systemy. To, co się dzieje dziś, jest wyzwaniem końca XX wieku, czyli najbliższych kilkunastu lat. Po tym etapie w wieku XXI będziemy mieli do czynienia z zupełnie innymi technologiami. Na sali ATR pada więc wezwanie o wykupienie tego weksla, który wystawiła nam rewolucja naukowo-techniczna. To oznacza, że trzeba jednocześnie finansować naukę i technikę. Tymczasem niektórzy są nadal zapatrzeni w lata 70., kiedy łożono na technikę, kupując mnóstwo licencji, przy ograniczaniu nakładów na badania naukowe. Podążanie dalej tą drogą oznaczałoby wyłącznie konsumpcję kupowanych licencji bez możliwości ich rozwijania. A o rozwój przecież chodzi.

I tak oto na zebraniu dwóch oddziałowych organizacji partyjnych popłynęły nie nowe już wnioski dla kraju, lecz także dla własnej uczelni. Słyszę bulwersującą laika opinię: postępująca w Polsce dekapitalizacja majątku trwałego jest dla nas niepowtarzalną szansą. Dziś na świecie okieśla się czas nowoczesności maszyn i urządzeń na 2—3 lata. Dekapitalizacja powinna się więc stać okazją do wymiany i modernizacji parku maszynowego. Także w bydgoskiej uczelni przy udziale jej uczonych i techników.

Możliwości i szanse na przykład Wydziału Mechanicznego są olbrzymie. Zdaniem doc. Krzysztofa Wernerowskiego świadczą o tym na przykład wiertarki wielowrzecionowe, szybkobieżne, sterowane przez laser. Okazuje się, że można w skromnych warunkach wyprodukować maszyny unikalne, aparaturę, którą kupowano za dewizy. Ile więc można by zrobić, gdyby były po temu warunki? A póki co mechanicy kształcą się w trzech punktach Bydgoszczy. Jak mówił dr Jan Łukasiewicz od początku swego istnienia przeżywają ogromne trudności kadrowe, lokalowe, nie mówiąc o maszynach. Potrafili w tych warunkach wyprodukować wysokiej klasy aparaturę dla ZSRR i Berlina Zachodniego. Ale gdyby dostali tak im potrzebne na przykład maszyny ciężkie, nie byłoby ich gdzie postawić. Pomieszczenia odziedziczone po zasadniczej szkole zawodowej urągają wszelkim wymogom technicznym, a hala, o którą tyle lat zabiegają, nie wiadomo kiedy stanie się faktem.

W lepszej sytuacji znajduje się Wydział Telekomunikacji i Elektrotechniki. Sekretarz OOP, inż. Józef Stankiewicz, przypomniał gościom, że kiedyś, gdy powoływano do życia ten kierunek studiów, zakładano, że będzie je opuszczał m.in. automatyk pocztowy. Ale do zautomatyzowanej przesyłki listów, paczek itp. nie doszło. Rozwój wydarzeń na tym polu okazał się wolniejszy i póki co rozpoczęła się informatyzacja. Wprawdzie resort łączności łoży miliony na wyposażenie, ale niestety najnowsze urządzenia telefonii nośnej, zresztą krajowe, do uczelni nie dotarły.

Mimo przeszkód w ubiegłym roku wykonali ponad 30 badań wartości 71 milionów złotych. W tym roku koncentrują wysiłki na pracach dużych i do połowy marca podpisali umowy na sumę 90 mln zł. To właśnie na tym wydziale, jak informował dr Ryszard Choraś, z inicjatywy organizacji partyjnej po analizie prac naukowo-badawczych zrezygnowano ze wszystkich tematów powielających stare technologie. Współpracują więc z np. TELPO nad elektronizacją centrali telefonicznych. Zarzysowała się współpraca z centrum robotyzacji zakładów rowerowych „Romet”. Są gotowi do podejmowania i trudnych, i ambitnych tematów, ale pewnych barier sami nie pokonają.

Zbyt wąskim strumyczkiem dopływa zagraniczna literatura naukowa. Udział w stażach, stypendiach, konferencjach zagranicznych jest minimalny. Kiedyś zachęcano uczonych, by uczyli się za granicą choćby od diabła. Ale gdzie tego diabła znaleźć, skoro siedzi się tylko na polskim gruncie, który miejscami zaczyna przypominać zapiepek.

Czy to znaczy, że tylko czekają, aż im ktoś da? Na przykład prowadzone w ATR badania w dziedzinie nauk elektrycznych są zbieżne z ważną specjalnością — przetwarzanie i użytkowanie energii elektrycznej. Doc. Jacek Gieras informował, że realizuje się tak pionierskie tematy badań, jak np. komputerowo wspomagane projektowanie, symulacja maszyn i urządzeń elektrycznych, maszyny liniowe i lewitacja elektromagnetyczna, diagnostyka i niezawodność sieci, maszyn i urządzeń elektrycznych.

Na elektrotechnice pracowano nad nową serią silników elektrycznych dla agregatów chłodniczych oraz systemem użytkowania silników elektrycznych wraz z diagnostowaniem ich stanu technicznego. Te trudne prace wykonuje stosunkowo niewielka grupa fachowców i dla nich jednym z palących problemów jest brak 16-bitowych komputerów. Z uczelnianej kieszki

nie są w stanie pokryć kosztów ich zakupu.

Jeśli jednak pojawiają się komputery, a powinny, nie należy się chyba spodziewać gwałtownego wyzwolenia mocy twórczych zespołu naukowo-dydaktycznego ATR. Jak zauważył prorektor uczelni, doc. Mikołaj Rozwadowski, uczelnia dochodzi do kresu swych możliwości. Jeśli w 1984 roku podpisano umowy na badania wartości 79 mln zł, to w roku bieżącym suma ta osiągnęła 600 mln i uważana jest za maksymalną. Nie sprzyja zwiększeniu wysiłków limitowanie honorariów oraz limitowanie funduszu osobowego. Rząd naciska na uczonych-techników, by angażowali swe siły w rozwijanie postępu. Naukowcy podejmują niezbędne prace i w pewnym momencie — stop! Nie można zwiększyć nacisku na rynek i to jest powodem ograniczenia wielkości puli honorariów.

Jednocześnie można tworzyć zespoły gospodarcze, skierować pieniądze do NOT, zaangażować studencką spółdzielczość. Tymi kanałami pieniądze płyną na rynek bez przeszkód. Postulowano więc, by się na coś zdecydować. Odmówiono też uczelni prawa do zatrudnienia specjalistów, mimo wykonywania ważnych prac m.in. na eksport.

Podobnie dzieje się z aparaturą. Wprawdzie można ją kupić za pieniądze przeznaczone

od polityki władz centralnych, która umożliwia w miarę skuteczne rozwiązywanie spraw uczelni pozostających poza możliwościami decyzyjnymi personelu akademickiego. Z dyskusji wynikało, że pracownicy uczelni krytycznie oceniają szereg decyzji centralnych m.in. w sprawie warunków materialnych, systemu plac, formowania programów kształcenia, polityki kadrowej, w tym działań Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej, wyjazdów zagranicznych, dostępności zagranicznej literatury, zasad finansowania badań naukowych.

Na drugim miejscu wymieniono aktywność w podejmowaniu i rozwiązywaniu problemów lokalnych i w tym względzie partia z ART ma dość bogate konto. I po trzecie — wiele zależy od osobistej postawy zawodowej i politycznej członków partii. I tu jest jeszcze wiele do zrobienia. Na przykład oddziaływanie wychowawcze jest, jak się uważa, prawie niezależne od stanu materialnego uczelni i warto na tym polu poszukać rezerw. W Beszczyński zwrócił na przykład uwagę na nieskuteczność dotychczasowego systemu opiekuństwa nad młodzieżą. Opiekunowie lat zmieniają się prawie co roku, a to przekreśla możliwość poznania określonej społeczności i skuteczniejszego wpływania na nią. Zaproponował wprowadzenie instytucji seniorów, z których każdy kontaktowałby się przez wszy-



Członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu Komitetu Centralnego PZPR byli w Bydgoszczy. Odwiedzili wiele zakładów pracy, spotkali się z przedstawicielami różnych środowisk, m. in. Wojciech Jaruzelski gościł w zakładach „Unitra-Eltra” (na zdjęciu). Następnie odbyło się spotkanie Biura z Egzekutywą KW w Bydgoszczy.

Fot. CAF

czono na realizację określonego centralnego programu badawczego, ale w 1986 r. okazało się to w praktyce prawie niemożliwe. Wydział Mechaniczny ATR zyskał pewną perspektywę dzięki utworzeniu regionalnej rady konsultacyjnej, złożonej z dyrektorów zakładów czterech sąsiadujących województw. Zobowiązali się oni na zasadzie — „my wam — wy nam” — łożyć na wyposażenie określonych laboratoriów, ale aparatury z importu ten zespół nie zapewni.

Barierą może się też okazać sytuacja kadrowa. Uczelnia wciąż odczuwa brak samodzielnych pracowników naukowych. Na „import” z innych uczelni coraz trudniej liczyć. Nie łatwo też utrzymać już zatrudnionych. Pracujący dwadzieścia lat w ATR doc. Antoni Zabłudowski zauważył, że jeśli w spółdzielni docent może zarobić dwa razy tyle niż wynosi jego stawka uczelniana, to niektórzy ludzie z przyziemnych powodów opuszczają akademicki stołek.

Rektor uczelni, prof. Wojciech Cieśla, zwrócił uwagę na równoległe występujące przykre zjawisko. W ostatnich trzech latach odeszło z pracy ok. 70 asystentów. Zdaniem Zbigniewa Dąbka z Wydziału Mechanicznego, mówienie w aktualnej sytuacji o „rotacji” asystentów jest nieporozumieniem. A zachęca do tego m.in. resort szkół wyższych. Można by rozważyć taką możliwość, gdyby na miejsce jednego rotowanego oczekiwało kilku kandydatów. Zwolniony rotacji chcą więc chyba doprowadzić do likwidacji asystentury.

Skomplikowała się sytuacja wśród 60 adiunktów Wydziału Mechanicznego. Grozi im wyrotowanie do 1990 roku, ponieważ jest mało prawdopodobne, by w tym okresie obronili habilitacje. Kto przyjdzie na ich miejsce? Czy w ogóle polityka rotacji prowadzi do jakiegoś celu? Jak dają sobie radę nasi sąsiedzi, gdzie tego typu manewrów się nie stosuje? Między innymi te pytania zadano, ale nikt nie udzielił na nie pełnej odpowiedzi.

Z tego przeglądu problemów wynika, że organizacje partyjne wydziałów teletransmisyjnego i mechanicznego nie są w łatwej sytuacji. Zdaniem dra Wojciecha Beszczyńskiego, w tych trudnych układach autorytet podstawowej organizacji partyjnej zależy od trzech czynników. Po pierwsze —

stkie lata z tą samą maksymum 10-osobową grupą studentów. Może udałoby się w toku takich kontaktów stworzyć partnerskie więzi, nie mówiąc o korzyściach dydaktycznych i przygotowaniu do przyszłej pracy. Ale taka zmiana wymagałaby zupełnie nowych przepisów.

Z niektórymi głosami w dyskusji wspólnie brzmiały opinie gościa, prof. Tadeusza Porebskiego. Podzielił on pogląd, iż narasta problem samodzielnej kadry, a także adiunktów. Okazuje się, że wśród 12 tys. profesorów i docentów aż 77 proc. liczy sobie 55 i więcej lat. Gdyby chcieli skorzystać z uprawnień emerytalnych i przejść w stan spoczynku, należałoby zamknąć wiele uczelni. Trzeba więc szukać innych dróg, a penetrację tę powinny doprowadzić do stanu, w którym, bez obniżania wymagań, będzie można kreować znacznie młodszych samodzielnych uczonych.

Nim to nastąpi trzeba rozwiązać dwa problemy. Kadra naukowa musi być odpowiednio opłacana na tle innych środowisk zawodowych. Nie można też czekać 10—15 lat na mieszkanie. To, co się do tej pory dzieje na tych polach, jest powodem do ubolewania.

Trudno kreślić perspektywy rozwoju nauki bez znajomości prognozy przygotowania fachowców z wyższym wykształceniem. Dotychczasowe metody okazały się zbyt proste i nie rokujące. Trzeba się zastanowić nad stopniem scholaryzacji w szkolnictwie wyższym, mając na uwadze procesy demograficzne. Weryfikacji wymaga też system kształcenia. Aktualnie obowiązujący jest zbyt sztywny i nie da się utrzymać. Trzeba będzie kształcić bardziej uniwersalnie, zakładając zdobywanie specjalności w toku pracy. Można znaleźć na świecie takie rozwiązania, ale przyjęty system musi odpowiadać polskiemu potrzebom.

Uczelnie przygotowują plany do 2000 roku. Oczywiście powinny wiedzieć, ilu fachowców trzeba wykształcić. Ale nie obejdzie się bez udzielenia odpowiedzi na pytanie: jak ich kształcić? Tego nie określają za uczelnie autoryzacji żadnej nawet idealnej prognozy rozwoju kraju.

NA ZAMKU

CD ZE STR. 1

Właśnie Zamek Królewski był miejscem tego spotkania o szczególną wagę i znaczenie. Wspólnego posiedzenia prezydium Narodowej Rady Kultury i plenum Zarządu Głównego ZNP, poświęconego tematu: kultura — nauczyciel — edukacja. Symbolicznego otwarcia tego historycznego — jak to podkreślali dyskutanci — spotkania dokonał Warszawski Chór Nauczycielski, śpiewając „Gaude Mater Polonia”...

Kultura to nie upiększanie życia, nie jego świąteczny deser, jak to sądzą niektórzy, lecz sposób i zarazem treść życia nas wszystkich. Czynnik określający wartości motywujące wszelkie nasze poczynania, tworzący człowieka w człowieku — jak to określili przedmówcy obradom, prof. Bogdan Suchodolski. Kultura rozumiana nie tylko jako działalność artystyczna, ale w znacznie szerszym wymiarze: także kultury moralnej, naukowej, społecznej.

Wielec wymowny jest fakt, iż ONZ i UNESCO ogłosiły lata 1988—1997 „Dekadą rozwoju kultury”, podczas której szczególny akcent zostanie położony na rozwijanie współpracy między narodami w dziedzinie kultury, rozszerzanie kulturalnego uczestnictwa w obrębie poszczególnych krajów, wzbogacanie kulturalnej tożsamości społeczeństw i narodów, zwłaszcza zaś na „problem kulturalnego wymiaru społecznego”.



Symbolicznego otwarcia tego wyjątkowego spotkania dokonał Warszawski Chór Nauczycielski...

Fot. M. Suchecki

W tym kontekście innej wagi nabierają kwestie upowszechniania kultury i na innym miejscu sytuuje się warunkująca owe upowszechnienie edukacja kulturalna. Edukacja obejmująca nie tylko wychowanie estetyczne, ale również sferę kultury moralnej, społecznej, kultury pracy i życia codziennego.

Stąd tak ogromna waga należytego przygotowania do tych trudnych, w znacznej mierze nowych, zadań — ogółu nauczycieli, bo przecież wszyscy — a nie tylko poloniści czy nauczyciele muzyki i plastyki — powinni realizować tak pojęte zadania edukacyjne. Stąd duża waga problemu podjętego na wspólnym posiedzeniu Narodowej Rady Kultury i Związku Nauczycielstwa Polskiego, które odbyło się 23 marca br.

W imieniu Narodowej Rady Kultury referat na temat edukacji kulturalnej w środowisku nauczycielskim i szkole wygłosił przewodniczący Zespołu Edukacji i Upowszechniania Kultury — dr Dzierżymir Janowski; referat poświęcony udziałowi ZNP

w edukacji kulturalnej przedstawił prezes Zarządu Głównego ZNP — Kazimierz Piłat.

Z wystąpienia wszystkich mówców — zarówno członków Narodowej Rady Kultury, jak i ZNP, a także gości — przebiegała głęboka troska o treść i zakres dzisiejszej edukacji humanistycznej i kulturalnej, na które czyha w dzisiejszym świecie wiele niebezpieczeństw.

Kto tak naprawdę uczy u nas wrażliwości, umiejętności, umiejętności zrozumienia drugiego człowieka? Kto zwraca uwagę na szczególną rolę wyobraźni? Kto zauważa, że empatia to także kategoria edukacyjna? Nic przeto dziwnego, że to, co możemy nazwać „tkanką ludzką”, a więc wartość najistotniejszą, jest tak bardzo zagrożona... — przestrzegala prof. Irena Wojnar.

— Zbuntujmy się wspólnie przeciwko zalewowej brutalności w telewizji, tak szkolnej zwłaszcza dla najmłodszych. Wykorzystujmy nowoczesne środki przekazu dla spraw godnych, dla udrzwienia etyki w naszym kraju — apelowała wybitna działaczka i nauczycielka, Zofia Solarzowa.

Już choćby te głosy i opinie wskazują, jak poważne zadania stoją obecnie w tej sferze przed nauczycielami, którzy przecież w procesach edukacyjnych odgrywają szczególną rolę. Ze istnieje wyraźna potrzeba zwrócenia szczególnej uwagi na edukację humanistyczną i kulturalną; właśnie w jej niedostatkach ma swe źródło wiele kłopotów i problemów wychowawczych.

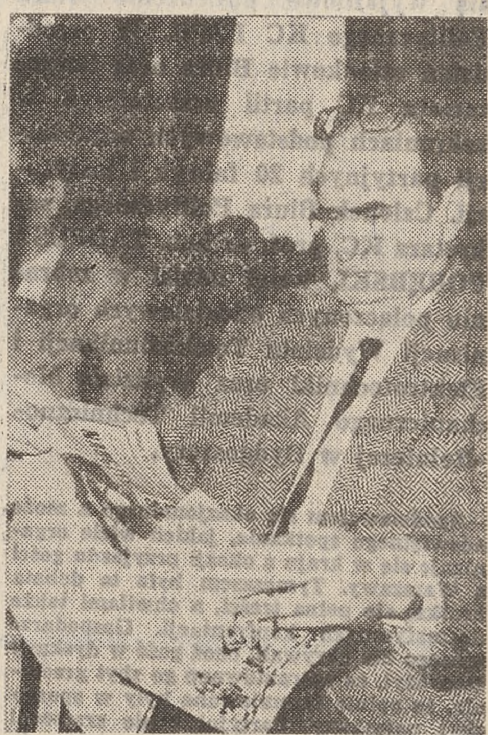
Co i jak można i należy uczynić, by nauczyciele mogli na co dzień kontaktować



Sala koncertowa Zamku Królewskiego wypełniona była po brzegi — na pierwszym planie profesorowie: Artur Sandauer, Tadeusz Lewowicki, Kazimierz Piłat.

Kazimierz Piłat — „w jaki sposób obudzić, wytworzyć w tysiącach członków naszego środowiska oświatowego potrzebę bycia w kulturze, szerokiego korzystania z dorobku kulturalnego w kraju i świecie...”

— My, związkowcy, musimy stworzyć nową koncepcję działalności kulturalnej, jest ona niezwykle potrzebna — przekonywał prof. Jan Legowicz. — ZNP nie jest tylko związkiem rzemieślników: to organizacja ludzi, którzy kształtują ludzi. Powinien zatem inspirować nauczycieli do doskonalenia samych siebie. Jakiśkolwiek niechętnie mówimy w naszym środowisku o pracy nad sobą, jest ona niezbędna dla tych, którzy kształtują innych. Nie można bowiem dawać innym, skoro jednocześnie nie inwestuje się w siebie...



Prof. Jerzy Adamski — wiceprzewodniczący Narodowej Rady Kultury — przegłada właśnie „Głos Nauczycielski”...

Zamykając obrady, prof. Bogdan Suchodolski apelował nie tylko do członków ZG ZNP i Narodowej Rady Kultury, ale także do wszystkich zainteresowanych problemem podjętym 23 marca na Zamku Królewskim, aby przesyłali pod adres: Narodowej Rady Kultury (Warszawa, plac Zamkowy 2) swoje uwagi, wnioski i refleksje. Zostaną one uwzględnione we wspólnym programie działań w zakresie edukacji kulturalnej społeczeństwa i edukacji kulturalnej środowiska nauczycielskiego — opracowywanym właśnie przez Narodową Radę Kultury i ZNP.

właśnie apelem-zaproszeniem kończył swój referat przewodniczący tego Zespołu, dr Janowski.

Wzbogacenie życia kulturalnego szkoły i nauczycieli to przede wszystkim ściślejsze kontakty z najbliższymi placówkami artystycznymi. By jednak można je było jak najlepiej i najpełniej wykorzystać, trzeba dokładnie znać potrzeby środowiska. Prof. Wiesław Wiśniewski — kierownik Zakładu Socjologii Oświaty na Uniwersytecie Warszawskim — postulował podjęcie szerszych badań wśród nauczycieli, które by wskazywały najpilniejsze, najsilniej odczuwane potrzeby w tym względzie.

Na wspólnym posiedzeniu Narodowej Rady Kultury i ZNP zwracano też uwagę na to, iż kontakt nauczycieli z kulturą jest obecnie rzadszy i trudniejszy również, i z tego względu, że jest ona obecnie po prostu znacznie droższa. Mówiono o zwiększeniu kosztów transportu, coraz rzadziej organizowanych wyjazdach grupowych do większych ośrodków kultury — na wystawy, spektakle teatralne, koncerty. O kłopotach z dostępem do dobrej książki. O konieczności lepszego zaopatrywania bibliotek szkolnych i pedagogicznych. O braku w szkołach i klubach nauczycielskich instrumentów muzycznych, magnetofonów, sprzętu video.

Jeśli klub nauczycielski nie będzie dysponował nowoczesnym sprzętem, jeśli nie będzie w nim można obejrzeć na przykład filmu na

taśmie video, niewiele osób do niego przyjdzie — przekonywał kol. Janusz Szymala — kierownik Klubu Nauczycielskiego w Wałbrzychu.

— Obserwujemy proces kulturalnego wyjąławiania. Oczywiście, są i trudności obiektywne, ale tłumaczenie wszystkich nim, to po prostu ucieczka od prawdy. A prawda jest taka, że brak nawyków uczestnictwa w kulturze — dowodził kol. Wincenty Olszewski, prezes Oddziału ZNP w Grudziądzu. Dlatego też Związek musi odgrywać większą rolę w rozbudzaniu i zaspokajaniu potrzeb kulturalnych w naszym środowisku. Program uchwalony na XXIV Zjeździe ZNP — przypominał dalej kol. Wincenty Olszewski — zobowiązuje ogniwa Związku do konkretnych działań w dziedzinie kultury. Niestety, nie wiemy, jak one traktują ten zapis. Trzeba więc to dokładniej przeanalizować. A także strukturę wydatków na kulturę w naszych ogniwach. Konieczna jest też świadomość, że brak klubu czy świetlicy w danym środowisku nie zwalnia Związku od poczynania w tej dziedzinie. Wręcz przeciwnie, potrzeba tam jeszcze intensywniejszych działań.

Żeby jednak wszystkie ogniwa związkowe mogły naprawdę urzeczywistniać zadania w sferze kultury, musi być klarowna struktura organizacyjna: w każdym ogniwie, oddziale powinna być osoba odpowiedzialna za kulturę — postulował prezes oddziału ZNP w Grudziądzu. — Musi być też zupełnie jasna sytuacja co do tego, że bieżące i środki na kulturę zapewnia resort oświaty, zaś stroną organizacyjną zajmuje się Związek.

Kol. Jan Makurat — kierownik Zespołu Piesni i Tańca „Krakowiaczy Ziemi Brzeskiej” w Brzesku (woj. tarnowski) mówił o potrzebie dostrzegania i honorowania w najrozsądniejszy sposób nauczycieli, którzy w środowiskach wiejskich i miasteczkowych są animatorami i ambasadorami kultury.

Nie wszystkie działania w interesującej nas tu sferze wiążą się z nakładami finansowymi. Prof. Stanisław Kaczor zwrócił uwagę, że na przykład wiele można zrobić (bez żadnych pieniędzy) w dziedzinie podnoszenia estetyki i wyglądu naszych szkół: nie wszystkie przecież toną w kwiatach i lśnią czystością... Mówił też o kulturze stosunków międzyludzkich w szkołach i innych placówkach oświatowych, które pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Wystarczy choćby przypomnieć, jak wygląda postawa niektórych kolegów palących na terenie szkoły...

Właśnie inicjatywy kulturalne mogą bardzo wiele zdiagnozować dla poprawy stosunków międzyludzkich, ułatwić integrację skłóconych nierzadko zespołów pedagogicznych. Wspólna wyprzeżka, wspólne obejście spektaklu czy filmu, a potem dyskusja nad nim — łączy i integrują w szczególności sposób. I również z tego względu działalność kulturalna zasługuje na baczną uwagę Związku. Mówiła o tym m.in. kol. Aniela Bielak — kierowniczka Klubu Nauczycielskiego w Poznaniu.

Konkretnie postulaty i wnioski przepłataly się więc w dyskusji z szerszą refleksją. Z wielu względów było to ważne spotkanie. Pozwoliło ono działaczom związkowym inaczej spojrzeć na różnorodne potrzeby duchowe nauczycieli. Głębiej uświadomić sobie wymiar i wagę podjętego problemu: konsekwencje wychowawcze i społeczne tego, czy i jak przygotowane są do uczestnictwa w kulturze szerokie kręgi nauczycieli.

Bardzo dobrze się stało, że po kilkuletniej przerwie podejmujemy tak ważny problem i to wspólnie z Narodową Radą Kultury — mówił m.in. kol. Wincenty Olszewski. — Czas bowiem na włączenie się ZNP w proces udostępniania i uprzedmiotowienia nauczycielom kultury i dzieł sztuki. Czas wrócić do chlubnych tradycji naszego Związku w tym względzie.

Były i konkretne postanowienia. Powołano grupę roboczą składającą się z przedstawicieli Narodowej Rady Kultury oraz ZNP, która przeanalizuje wnikliwie wszystkie głosy (także te, które zostaną złożone na piśmie lub nadesłane w najbliższym czasie pod adresem: Narodowej Rady Kultury) oraz zaproponuje konkretne działania w tej sferze. Działania różnorodne dotyczące inicjatyw wydawniczych, pełniejszego wykorzystania możliwości, jakie stwarza radio i telewizja, stałych form honorowania przez Narodową Radę Kultury i ZNP nauczycieli wyróżniających się w działalności i edukacji kulturalnej...

Znaleźli się też pierwsi partnerzy, którzy pragną włączyć się do wspólnych inicjatyw i poczynać Narodowej Radę Kultury i ZNP. Prof. Mikołaj Kozakiewicz — prezes Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego — zadeklarował, w imieniu Towarzystwa, chęć współdziałania w dziedzinie szerzenia kultury pedagogicznej wśród nauczycieli.

Żywnym nadzieję, że tak uroczyste — i roboczo zarazem — zainaugurowana współpraca Związku Nauczycielstwa Polskiego z Narodową Radą Kultury przyniesie rezultaty satysfakcjonujące nas wszystkich, przede wszystkim zaś szerokie rzesze nauczycieli.

HENRYKA WITALEWSKA



Fot. M. Suchecki

Z REFERATU WYGŁOSZONEGO PRZEZ PREZESA ZG ZNP KAZIMIERZA PIŁATA

Stan edukacji kulturalnej polskiego społeczeństwa oraz uczestnictwo w niej nauki jest stale w centrum uwagi Związku Nauczycielstwa Polskiego. Dlatego też z ogromną troską przyglądamy się publikowanym przez Narodową Radę Kultury, w ubiegłym roku dokument, dotyczący „Sytuacji w kulturze”. Naszą powinnością jako nauczycieli i członków Związku jest udział w realizacji tych wszystkich zadań, które zmierzają nie tylko do ochrony duchowego dziedzictwa kulturowego, ale także do jego pomnażania własną twórczością. Temu celowi służy dzisiejsze wspólne posiedzenie Narodowej Rady Kultury i Zarządu Głównego ZNP.

Wagę tego spotkania podkreśla fakt, że obradujemy na Zamku Królewskim, który dla wszystkich Polaków jest symbolem dziedzictwa kultury i ofiarności narodu w przywracaniu do życia klejnotu tożsamości narodowej.

Piękna są tradycje polskiego nauczycielstwa w zapisywaniu w sercach i umysłach dzieci i młodzieży, a w dużym stopniu również dorosłych, miłości do ojczyzny, do jej historii, wartości kultury stworzonej przez poprzednie pokolenia Polaków. Szczególne są to zasługi w okresach tragicznych naszych dziejów: zaborów i okupacji.

Wielką rolę w patriotycznej i kulturowej aktywizacji nauczycielstwa odgrywały w naszej historii związki i stowarzyszenia nauczycielskie, których spadkobiercą stał się Związek Nauczycielstwa Polskiego.

(...) Sprawę uczestnictwa nauczycieli w kulturze można rozpatrywać w dwóch aspektach, po pierwsze — jako wzbogacenie i doskonalenie własnej osobowości, po drugie — jako kształtowanie i rozwijanie przez nauczycieli osobowości innych członków społeczeństwa, a przede wszystkim kolejnych pokoleń dzieci i młodzieży.

Przez dziesiątki lat nauczyciel był najaktywniejszym — i często jedynym — działaczem kultury w swoim środowisku: prowadził chóry, zespoły regionalne, teatry amatorskie, szczególnie na wsi i w niewielkich miastach. I chociaż dzisiaj zwiększyła się w tych środowiskach liczba ludzi wykształconych, to zadania animacji kulturalnej są nadal w dużym stopniu, pozostawione nauczycielom. Jest to o tyle obecnie trudniejsze, że mówiąc „nauczyciele” musimy pamiętać, że są to w przeważającej części kobiety, żony i matki, uwikłane w kłopoty codziennego życia. Nie można też zapominać, że obecny system kształcenia nauczycieli nie przygotowuje do prowadzenia zespołów muzycznych, chórów i innych amatorskich zespołów artystycznych, poza niewielką garstką tych, którzy ukończyli zakłady kształcenia o kierunku artystycznym. Dlatego wspólną troską Związku, administracji oświatowej i instytucji kulturalnych powinno być doskonalenie nauczycieli jako rzeczywistych i potencjalnych animatorów kultury, głównie na wsi i w małych miasteczkach.

Doceniając ogromny wpływ sztuki i innych dziedzin kultury na osobowość nauczyciela i wyniki jego pracy, Związek prowadził i nadal realizuje szeroki program działalności kulturalnej w środowisku pracowników oświaty i wychowania, co mocno zostało zaakcentowane w programie działania na lata 1986—1990, uchwalonym na XXXIV Zjeździe Delegatów ZNP. Czytamy w nim: „Ze względu na wzrastającą potrzebę zaspokajania zainteresowań kulturalnych, sportowych i turystycznych pracowników oświaty i wychowania, zjazd zobowiązuje Zarząd Główny i ogniwa terenowe do:

— umiędzynarodowienia działalności społeczno-kulturalnej, sportowej i turystycznej, — dopilnowania, aby były spełnione warunki do rozwijania amatorskich zespołów artystycznych,

— wspierania działalności różnorodnych grup twórczych oraz upowszechniania ich dorobku,

— umiędzynarodowienia działalności, — popularyzowanie literatury pięknej, piękna mowy ojczystej, wychowywania młodzieży w duchu pokoju.

Zjazd zobowiązuje Zarząd Główny do finansowego zabezpieczenia działalności społeczno-kulturalnej z funduszu socjalnego resortu oświaty i wychowania, i składki związkowej.

Związek Nauczycielstwa Polskiego prezentuje od wielu lat pogląd, że twórczość własna ma olbrzymi wpływ na sprawność zawodową i pracę wychowawczo-dydaktyczną. Nauczyciel twórczo obecny w kulturze, również twórczo podchodzi do problemów swoich działań pedagogicznych...

W wyniku wieloletniej pracy organizatorskiej istnieje i aktywne działa w naszym środowisku ponad 60 grup plastycznych, skupiających setki ludzi. Są to twórcy, którzy na swoich spotkaniach dyskutują o nowych prądach i kierunkach w dziedzinie plastyki polskiej i światowej, chodzą na wystawy plastyczne i do muzeów, zachęcając do tego ludzi z kręgów rodzinnych i koleżeńskich. W podobny sposób działają koledzy zainteresowani literaturą. Aktualnie istnieje 23 grupy literackich opartych na świętych tradycjach literackich ruchu nauczycielskiego, z którego wyrosło wielu znakomitych polskich pisarzy...

Propagując aktywne formy uczestnictwa w kulturze, Związek od lat popierał wszelkie inicjatywy amatorskich zespołów artystycznych, wspierając ich działalność związkowymi funduszami. Mimo trudnych lat 1981—1983, wiele z tych zespołów przetrwało, wiele już wznowiło swą działalność, powstają też nowe. (...) W chwili obecnej w środowisku oświatowym działają: 43 chóry nauczycielskie, 55 zespołów instrumentalnych i instrumentalno-wokalnych, 36 grup rekiadoła artystycznego, 28 zespołów teatralnych, kabaretowych, recytatorskich itp.

(...) Amatorskie zespoły artystyczne i grupy swojej działalność prowadzą przeważnie korzystając z bazy klubów nauczycielskich, których przed rokiem 1981 było około 200. Lata 1981—1984 były okresem niepomysłności dla działalności, a nawet istnienia klubów. W wielu województwach znaleźli się nadgorliwcy zamykający i likwidujący kluby, przeznaczając lokale klubowe na różne cele.

Obecnie, usankcjonowanie istnienia i tworzenia klubów nauczycielskich określiliśmy w dokumencie „Wytyczne Ministra Oświaty i Wychowania oraz Prezydium Zarządu Głównego ZNP z 16 października 1986 r. w sprawie organizowania i prowadzenia klubów nauczycielskich”.

Kluby nauczycielskie stanowią centra życia umysłowego i kulturalnego pracowników oświaty i wychowania. Działają w dużych i małych środowiskach. W tych ostatnich spełniają szczególną rolę organizatorów życia kulturalnego, a często również sportowego i turystycznego wśród pracowników oświaty emerytów i ich rodzin. O dużej aktywności kulturalnej naszych koleżanek i kolegów emerytów należy powiedzieć szczególnie ciepło. Śpiewają w chórach, grają w zespołach muzycznych, recytują, piszą, malują. Młodzi mogą im pozazdrościć tej żywotności. Oczywiście, dotyczy to tylko niektórych regionów. Nie możemy pozostawić się tym, że stworzyliśmy warunki do realizacji twórczych dążeń większości członków naszego środowiska. Wciąż brakuje bazy lokalowej, aby tworzyć ośrodki kultury — kluby nauczycielskie. Przeszkoda są ogromne trudności z zakupem niezbędnego wyposażenia tych placówek w meble,

sprzęt audiowizualny. A przecież sprzęt „video” z możliwością wyświetlania kolorowych filmów mógłby przyciągnąć do klubów wielu ludzi. Nie stawiamy się jeszcze na posiadanie sprzętu komputerowego — ale trzeba zdawać sobie sprawę, jakim magnesem dla młodych członków rodzin pracowników oświaty i wychowania byłbyby gry komputerowe zainstalowane w klubie nauczycielskim...

Amatorskie zespoły artystyczne i grupy twórcze — są to dziedziny aktywności kulturalnej, w których realizują się najbardziej autentyczne aspiracje i zainteresowania kulturalne naszych koleżanek i kolegów. Ale przecież nie wszyscy mają zdolności i ochotę na twórcze uczestnictwo w kulturze. Tym ludziom należy umożliwić kontakt z teatrem, książką i jej autorem. Ze względu na ogromne zwiększenie kosztów transportu, coraz rzadziej organizowane są wyjazdy grupowe do większych ośrodków kultury, do muzeów, zabytków, teatru. Nie można zapomnieć o kłopotach z dostępem do dobrej książki, która, nie dość, że coraz droższa, jest nadal trudno osiągalna. Stąd konieczność pełnego zaopatrzenia bibliotek publicznych i pedagogicznych w nowości i wznowienia książkowe.

Rozwój aktywności kulturalnej hamowany jest w znacznej mierze przez brakujące trudności zaopatrzeniowe: oś papieru maszynowego, farb malarskich, poprzez instrumenty muzyczne, aż do magnetofonów, telewizorów kolorowych, czy sprzętu video.

Trudności natury materialnej łączy się z troską znacznie głębszą: w jaki sposób obudzić, wytworzyć w tysiącach członków naszego środowiska oświatowego, potrzebę bycia w kulturze, szerokiego korzystania z dorobku kulturalnego w kraju i świecie. (...) Tylko taki nauczyciel, który odwiedza wystawy, dużo czyta, uczestniczy w koncertach, nauczyciel dla którego nie ma tajemnym repertuaru teatru w jego rodzinnym mieście, ma filmy o których głośno w kraju, może zachęcić innych uczniów do uczestnictwa w zjawiskach kulturalnych. Wtedy musimy poszukiwać form i metod, które stwarzają warunki do zaspokajania potrzeb kulturalnych każdego członka naszego środowiska, w tym zwłaszcza wiejskiego. Czynić to powinien Związek wspólnie z administracją oświatową. W tym celu powołane zostały przy zarządach okręgów ZNP komisje społeczno-kulturalne (podobna działa przy Zarządzie Głównym), które we współdziałaniu z zakładami usług przy kuratorach, powinny stwarzać warunki do pogłębiania wiedzy, wrażliwości i wyobraźni w zakresie kultury wszystkich pracowników oświaty i wychowania.

W realnej sytuacji, kiedy nauczyciele i inni pracownicy oświaty borykają się z kłopotami materialnymi w domu i szkole, potrzeby kulturalne zmalały, w wielu wypadkach zanikają. Związek widzi konieczność wyjścia z tej problematyki na forum zarządów okręgów, oddziałów terenowych, konferencji pedagogicznych...

Ogrom zadań w dziedzinie kultury, rozkłada się w naszym środowisku na wielu organizatorów: na Zarząd Główny ZNP i Zakład Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania, na zarządy okręgów i kuratoria, zarządy oddziałów oraz wydziały oświaty i wychowania, na filie Ośrodków Usług Pedagogicznych i socjalnych ZNP.

Liczymy też w tej działalności na sojuszników, a wśród nich — na Narodową Radę Kultury — o czym może świadczyć nasze wspólne dzisiejsze posiedzenie. Jesteśmy wdzięczni, że Prezydium Narodowej Rady Kultury wyróżniło nasze środowisko podjęciem tematu, dotyczącego udziału nauczycieli w edukacji kulturalnej społeczeństwa.

Duże znaczenie dla naszego Związku ma niemal 25-letnia tradycja współdziałania na niwie kultury z Głównym Zarządem Politycznym Wojska Polskiego.

Myślę, że Zarząd Główny zacieśni również współpracę z Ministerstwem Kultury i Sztuki, a w terenie — ogniwa Związku z Wydziałami Kultury i Sztuki jednostek administracji państwowej. Trzeba także pogłębiać współdziałanie naszych ogniw z regionalnymi towarzystwami kultury.

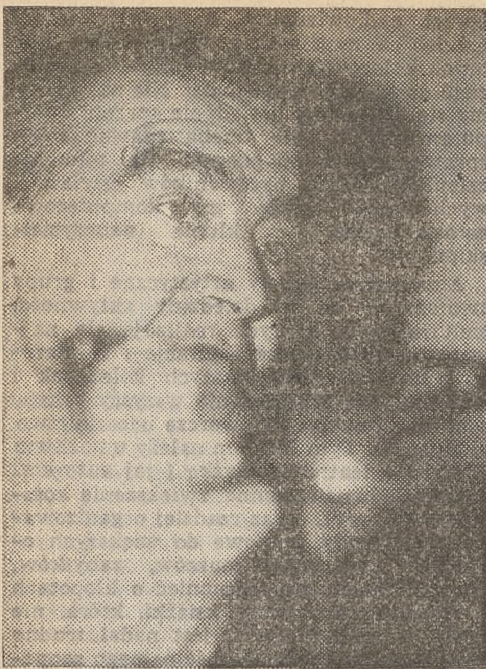
W imieniu Prezydium Zarządu Głównego ZNP wyrażam przekonanie, że dzisiejsza debata stanie się impulsem do tworzenia warunków materialnych, technicznych i organizacyjnych, które umożliwią pełny rozwój wszystkich dziedzin kultury; oraz aktywne i twórcze uczestnictwo w niej pracowników oświaty i wychowania.

Zwracam się do nauczycieli, działaczy i ogółu naszego Związku z apelem o współudział we wszystkim, co dotyczy ochrony dziedzictwa kulturowego, o upowszechnianie wśród młodego pokolenia wiedzy o kulturze i jej doniosłości dla życia społecznego, o udział w budowie wielkiej wspólnoty kulturalnej narodu.

Nasza kultura, 24 marca, plenum ZG ZNP zajmowało się problematyką sportu, turystyki, rekreacji i wypoczynku. Relacje z obrad zamieścimy w następnym numerze.

GŁOS NAUCZYCIELSKI 5

4 GŁOS NAUCZYCIELSKI



ROZMAWIAMY

O zmianach w programach nauczania szkoły podstawowej i ich „odchudzaniu” z dyrektorem Instytutu Programów Szkolnych — prof. dr. hab. STANISŁAWEM FRYCIE.

— Nasi Czytelnicy mają dobrą pamięć. Niedawno poloniści jednej ze szkół w Sosnowcu przypomnieli mi, że przed dwoma laty w wywiadzie udzielony „Głosowi” padła obietnica, iż programy nauczania w szkole podstawowej będą stabilne co najmniej do 1995 roku. Tymczasem zapowiedziano kolejną porcję zmian.

— Z tego wynika pewien wniosek: dyrektor Instytutu Programów Szkolnych nie powinien oddawać wywiadów, ponieważ życie weryfikuje opinie bardzo szybko. Rzeczywiście byłem przeświadczony — zresztą nadal tak myślę — iż nie należy nagle, szybko dokonywać zmian i to zmian permanentnych. Dlaczego jednak to, co powiedziałem, w końcu tak niedawno, przestało być aktualne? Dlatego, że władze oświatowe — zgodnie ze swymi kompetencjami — zdecydowały się na zmiany w programach nauczania szkoły podstawowej, które w swej ostatecznej postaci zostały wprowadzone w życie z początkiem września 1988 roku. Poprawki do nich, zapowiedziane w zarządzeniu ministra oświaty i wychowania z 18 lutego 1989 roku, zaczęły obowiązywać od września tego roku.

— Proszę o scharakteryzowanie istoty tych zmian, szczegóły bowiem, jak miałem już możliwość zorientować się, zajmują 42 strony broszury, stanowiącej załącznik do wspomnianego zarządzenia. Broszury, która ma się ukazać w nakładzie 350 tys. egzemplarzy.

— Prasie uspokoić środowisko nauczycielskie. Są to tylko retusze. Nie dokładamy niczego nowego, lecz rezygnujemy z pewnych treści. Część haseł wykreśliłmy w ogóle. W nauczaniu początkowym zmiany są minimalne. W języku polskim skreślono niektóre utwory zbyt trudne dla uczniów, a przede wszystkim niektóre zagadnienia z zakresu teorii literatury oraz te, które omawiane są obszernie między innymi na lekcjach przysposobienia czytelniczego i informacyjnego. Część haseł będzie miała charakter fakultatywny, a zwłaszcza te, które charakteryzują się wysokim poziomem trudności lub są bardzo czasochłonne. Dotyczy to na przykład montażu filmowego. Wszystko to jest zgodne z opiniami nauczycieli polonistów, którzy byli zdania, że nasze ambicje były zbyt wygórowane. Słowem staraliśmy się wziąć pod uwagę środowiskowe oceny, aby dać nauczycielowi możliwość głębszej, wnikliwej analizy tekstów pozostawionych w kanonie lektur.

Podobnie postępowaliśmy w przypadku innych przedmiotów. Generalnie rezygnowaliśmy z takich treści, których eliminacja nie będzie wpływała na osiągnięcia sformułowanych w programach celów kształcenia i wychowania. Nie ulegała zmianie struktura programów.

Ponadto część haseł, dotychczas obowiązkowych, będzie miała charakter fakultatywny (nauczyciele będą je realizować stosownie do możliwości w danej klasie). Dzięki temu zasób treści fakultatywnych został wyraźnie poszerzony.

Dokonalśmy też trzecioplanowy zabieg: ograniczyliśmy mianowicie zakres niektórych haseł. Nie rezygnujemy w pełni z określonych treści kształcenia, ograniczyliśmy w ten sposób zakres czynności dydaktycznych nauczycieli, co umożliwiło wygosponarowanie niezbędnego czasu na powtarzanie i utrwalanie materiału programowego.

Redukcje w programach szkoły podstawowej w całym cyklu kształcenia we wszystkich przedmiotach dają nauczycielowi i uczniom do dyspozycji około 400 godzin, a więc mniej więcej dwa tygodnie w trakcie roku.

— Nim poproszę o bliższe określenie przyczyn, które spowodowały podjęcie wspomnianych decyzji, sprawnie powróć do problemów sprzed dwu lat. Otóż miały miejsce dwie weryfikacje treści nauczania, które doprowadziły już wówczas do „określenia” programów z myślą o wyzwoleniu mocy na inne działania dydaktyczne.

Programy nie normują na przykład prac domowych ucznia. Nigdzie nie jest powiedziane, że po każdej lekcji polonista powinien zalegać napisanie wypracowania, a matematyk czy fizyk — wykonanie kilku zadań. Przeciążenie jest więc zjawiskiem, które rodzi sama szkoła.

Aby temu przeciwdziałać, w dokumencie „Zmiany w programach nauczania szkoły podstawowej”, który będzie obowiązywał od września 1987 roku, znalazł się taki oto zapis: „W celu ustalenia obciążenia uczniów obowiązkową nauką poza lekcjami zaleca się dydaktycznym i radom pedagogicznym przeprowadzanie okresowych analiz ilości i jakości zadawanych prac domowych (analizy należy przeprowadzać nie rzadziej niż raz w kwartale). Dyrekcje szkół i rady pedagogiczne powinny rozstrzygnąć o tym, jak najbardziej efektywnie wykorzystywać czasu lekcyjnego na cele dydaktyczno-wychowawcze oraz odpowiednio normować ilość i jakość prac domowych. W podejmowanych w tym zakresie działaniach należy zdecydowanie przeciwdziałać się złej praktyce przetrzymywania obowiązków dydaktycznych szkoły na barki samego ucznia oraz jego rodziców i opiekunów”.

Jest to zapis fundamentalny, ale nie od jego autorów zależy, czy rady pedagogiczne przyjmą go jako punkt wyjścia do działań praktycznych. Dodam, że odpowiadałem się za wprowadzeniem zaleceń, by czas przewidziany na odrabianie zadań domowych w klasach I—III nie przekroczył godziny, a w klasach IV—VIII — dwóch godzin. Propozycja ta nie została przyjęta.

Opinia publiczna, czyli przede wszystkim rodzice, krytykując przeobrażenia, powoływała się na doświadczenia innych krajów...

— Nie tak dawno gościłmy w instytucji pracownicy Akademii Nauk Pedagogicznych ZSRR. Informował nas, że od czasu rodziców i nauczycieli w sprawie przeniesienia uczniów obowiązkową nauką szkolną w Związku Radzieckim są podobne. Jeden z dyrektorów szkoły postanowił

czuć, że to znaczy można w krótszym czasie nauczyć tego samego, ale w lepszych warunkach. Jeśli warunki pozostaną takie same, a skrócony zostanie czas przewidziany, na przykład na nauczanie języka polskiego — wyniki będą zdecydowanie gorsze.

— Ubiegił Pan moje kolejne pytanie, ale pozostała jego druga część. Doświadczeni nauczyciele twierdzą, że szkoły eksperymentalne, wybrane do weryfikacji programów, na tyle odbiegały od ogólnokrajowych standardów, a młodzież była tak przyzwyczajona do aktywności umysłowej, że reprezentatywność wyników badań może budzić wątpliwości. Co Pan o tym sądzi?

— Nie wybieraliśmy szkół, które by skupiały wyjątkowo młodzi, specjalnie przygotowaną kadre lub też miały wyposażone wyraźnie odbiegające od średniej krajowej. Wybraliśmy sześć charakterystycznych dla całego kraju makroregionów. W każdym wytypowaliśmy trzy szkoły: większą z punktami filialnymi, z małego miasteczka i dużej aglomeracji miejskiej. Badania były prowadzone bardzo uczciwie i nie próbowaliśmy niczego forsować na przekór faktom.

W tym momencie chciałbym, jeśli można, wrócić do roli metod nauczania w realizacji programu. W omawianym tu już dokumencie ministerstwa „Zmiany w programach nauczania szkoły podstawowej”, który będzie obowiązywał od 1 września 1987 r. (...), zaleca się dyrektorom szkół, wizytatorom i nauczycielom metodykom, aby w trosce o obciążenie uczniów od nadmiaru zbędnej wiedzy encyklopedycznej przedkładali zieleń praktykę poszerzania przez nauczycieli w procesie lekcyjnym obowiązkowych i fakultatywnych treści programowych (...). Za nieprawną uznaje się m.in. praktykę analityczną na lekcjach całych utworów literackich w przypadku, gdy program zaleca omawianie jedynie ich fragmentów; rozwiązywanie skomplikowanych zadań matematycznych z tych działów matematyki, które występują na wyższych poziomach na-

ukowego, administracji oświatowej, działacza oświaty. Zespół zaaprobował ideę redukcji treści i rozwiązania zaproponowane przez Instytut Programów Szkolnych.

— Jak więc widać, w tym kolejnym etapie zmian wyniki badań naukowych nie były brane pod uwagę.

— Odpowiednie badania, z myślą o przyszłości, — instytut podjął, ich wyniki znajdują się w trakcie sumowania. Wiele obieujemy sobie po analizie pojęć i terminologii w programach szkolnych i podręcznikach. Podjęta została próba ustalenia, ile pojęć musi sobie przyswoić uczeń w poszczególnych klasach ośmiolatkich oraz w każdym przedmiocie. Interesowała nas frekwencja i progres pojęć na poszczególnych szczeblach nauczania, czy w jednym roku nie aplikuje się, na przykład, za mało, a w następnym zbyt wiele terminów. W kręgu zainteresowań badaczy znalazł się też sposób objaśniania i interpretowania pojęć w podręcznikach.

Ze wspomnianego podsumowania wynika, że podczas osmiu lat nauki uczeń zapoznaje się mniej więcej z dziesięcioma tysiącami pojęć. Średnio na jedną lekcję przypada jedno pojęcie. Stwierdzono, że często sposób objaśniania pojęć jest wadliwy lub nieprecyzyjny. W niektórych podręcznikach liczba pojęć była znacznie większa niż w programach nauczania. Efekty tych badań posłużą dalszemu doskonaleniu programów.

Na półmisku znajdują się badania wiadomości, umiejętności i systemu wartości absolwentów szkoły podstawowej. Pierwszy etap tych badań mamy za sobą. Analizowaliśmy wyniki nauczania, jakie uzyskali absolwenci szkół podstawowych kształceni według trzech programów. W drugim etapie w kręgu naszych zainteresowań znalazł się reprezentatywna grupa uczniów kończących klasę VII zgodnie z nowymi programami. Porównanie wyników badań pozwoli określić, czy coś się zmieniło w obrazie wykształcenia młodych ludzi w wyniku zmian w programach w szkole podstawowej.

Rozpoczęliśmy badania opinii nauczycieli o nowych programach. Zwracamy się do pięciu tysięcy nauczycieli ze szczegółowymi pytaniami. Niektórzy dziś w sposób ogólnikowy twierdzą, że programy są za trudne. Chcemy dokładnie wiedzieć, dlaczego i które ich partie. Przekonałmy się, że w wielu przypadkach zarzut encyklopedyzmu jest nie znaczącym stereotypem. Zalecamy bowiem kształcenie umiejętności, a nie robienie praktycznego użytku z wiedzy, czy jednak zawsze się to w szkołach realizuje, to już inna sprawa. Możemy też badać, jak dowiadujemy, jakie treści, zdaniem kolegów nauczycieli, są nie dostosowane do możliwości percepcyjnych dziecka w danej klasie i co można, bez uszczerbku dla ogólnego rozwoju ucznia, usunąć z programów nauczania.

Kolejna analiza, usturowana w centralnym programie badań pedagogicznych, obejmująca wszystkie składniki procesu dydaktycznego: program, podręczniki, pomoce dydaktyczne, proces nauczania i jego organizację, metody nauczania, efektywność kształcenia i jej uwarunkowania. Te badania prowadzą uczelnie wyższe. Nauczanie początkowe bada ośrodek lubelski nauczanie w klasach IV—VIII — oceni WSP w Krakowie.

Wyniki wspomnianych badań pozwolą w końcu 1989 roku podjąć kompleksową weryfikację programów szkoły podstawowej i wydać drugie ich wydanie na rok szkolny 1990/91.

— Czy zmiany, które zostaną wprowadzone z początkiem roku szkolnego 1987/88, będą miały wpływ na programy ZSZ i szkół średnich?

— Nie. Te programy będą badane po zakończeniu całego cyklu wdrożenia. Przyjmuję, że nie były one weryfikowane empirycznie w szkołach eksperymentalnych, lecz jedynie w oparciu o wnioski sformułowane w społecznej dyskusji w środowisku naukowym i nauczycielskim. Również z tej dyskusji wydaliśmy w bieżącym roku

Rozmawiał:
JERZY KRAŚNIEWSKI

UWAGA!

Minister oświaty i wychowania uprzednio informuje, że materiały informacyjne o zmianach programów w szkole podstawowej ukażą się w następujących czasopiśmie przedmiotowych: JĘZYK POLSKI — („Polonistyka” nr 3/87); MATEMATYKA — („Matematyka” nr 2/87); WIEDZA O SPOŁECZYSTWIE — („Wychowanie Obywatelskie” nr 3/87); BIOLOGIA — („Biologia w Szkole” nr 1/87); CHEMIA — („Chemia w Szkole” nr 2/87); FIZYKA — („Fizyka w Szkole” nr 2/87); JĘZYK ROSYJSKI — („Język Rosyjski” nr 2/87); GEOGRAFIA — („Geografia w Szkole” nr 2/87); JĘZYKI ZACHODNIOEUROPEJSKIE — („Języki Obce w Szkole” nr 2/87); HISTORIA — („Wiadomości Historyczne” nr 2/87); PRACA-TECHNIKA — („Wychowanie Techniczne w Szkole” nr 2/87); PLASTYKA — („Plastyka w Szkole” nr 2/87); NAUCZANIE POZATKOWE — („Życie Szkolne” nr 3/87); MUZYKA — („Wychowanie Muzyczne” nr 2/87).

Traktując serio te opinie, mimo że się z nimi nie zgadzamy, przy opracowywaniu ostatnich zmian w programach w ogóle nie zwróciliśmy się do przedstawicieli środowiska naukowego. Oparliśmy się wyłącznie na stanowisku nauczycieli-praktyków z różnych szkół z całego kraju. Ostatnią wersję zmian konsultowaliśmy z przedstawicielami Zarządu Głównego ZNP, IKN i Departamentu Kształcenia Ogólnego MOU.

Ponadto przed zatwierdzeniem zmian przez ministra, pełną dokumentację analizując specjalnie powołany zespół do zmian programowych w szkole podstawowej pod kierownictwem wiceministra, prof. Tadeusza Wierzbickiego. W jego skład wchodził nauczyciele, przedstawiciele środowiska

MARZENIA I RZECZYWISTOŚĆ

CD ZE STR. 1

czyście są potrzebni? Póki nie stworzymy takich warunków pracy w terenie, które zachęcałyby do wyjazdu z miast, póki nie chcę do pracy na wsi będzie istnieć — mówią w Instytucie. A ponieważ oświata — jak na razie — nie jest w stanie wiele tu zmienić, to w tej sytuacji pozostaje jedynie bacznie przyglądać się tym, którzy startują do WSP.

Nieco więcej nadziei wzbudza zatem zmodyfikowany system przyjęty na pierwszy rok. Chodzi o rozmowę z kandydatami. Właśnie z tym oświata wiąże pewne oczekiwania. Co prawda jedna rozmowa i tak człowieka nie prześwieci, ale może to jednak coś da.

ABY SAMI CHCIELI

Nikt, ani oświata, ani szkolnictwo wyższe nie może zmusić młodych ludzi do pracy tam, gdzie nauczyciele z kwalifikacjami najbardziej brakuje — słysze w rektoracie Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Zresztą, czy rzeczywista rola uczelni jest ewentualnie „zaganianiem” absolwentów na prowincję? Powiedźmy otwarcie — oni sami tam pobiegną, jeśli dostaną godziwą pensję, mieszkanie, znajdą choćby podstawowe możliwości dalszego intelektualnego rozwoju.

— Jeśli zapewnimy absolwentowi uczelni porządne samodzielne mieszkanie, myślę, że wybiorą wieś nawet kosztem miasta — mówi dr. Werner Młich, wicedyrektor Instytutu Matematyki.

— Zresztą mamy już także przypadki. Matematyka bardzo zdolnych matematyków zaproszono do asystentury w uczelni. I co nam odpowiedziało? Że, niestety, nie mogą. Bo w terenie mają jednak większe szanse na mieszkanie.

— Może zatem wypadłoby zmienić kierunki rekrutacji, sięgnąć po tych, którzy mieszkają na wsi, przy rodzinach, już mają. Może ograniczyć przyjmowanie tych z Opola i większych miast — argumentuje. Dla wyższej szkoły najważniejsze jest nie to, skąd kto pochodzi, lecz jakie walory umysłowe reprezentuje, czy jest materialem na dobrego studenta — słysze w odpowiedzi. Chodzi przecież o poziom kształcenia. A poza tym...

— Na studiach dziennych kształcimy ogółem 3500 osób, około 1600 z nich mieszka w naszych domach akademickich. Już to świadczy, że wcale nie preferujemy młodzieży miejskiej czy z Opola — twierdzi doc. dr hab. Zdzisław Flasiński, prodziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego. Naturalnie chętnie przyjęlibyśmy więcej, ale dopóki nie rozwiążemy problemów lokalowych uczelni, jest to niemożliwe.

W opolskiej WSP młodzież studiuje na dwóch wydziałach: Filologiczno-Historycznym oraz Matematyki, Fizyki i Chemii. Ma do wyboru 16 kierunków i 7 specjalności. Najlicniejszą grupę stanowią studenci pedagogiki, jest ich prawie 950. Na drugim plasuje się polonistyka (460 studentów) na trzecim — wychowanie techniczne (400). Dalsze pozycje na liście liczebności zajmują historia (370 osób), ekonomia (277), matematyka (250).

WSP w Opolu to mała, ale dobra uczelnia. Pracuje w zasadzie na potrzeby Opolszczyzny, ale nie tylko. Rekrutuje także z województw ościennych.

Podobnie jak inne WSP można by ją śmiało określić mianem „babiejskiej uczelni”. Feminizacja sięga zenitu. Ostatnio bastionem męzczyzny są w zasadzie tylko dwa kierunki: wychowanie techniczne i fizyka — tu dziewczęta stanowią 5-10 proc. słuchaczy. Gdzie indziej jest niestety odwrotnie. Być może to właśnie należałoby szukać źródeł późniejszych kadrowych problemów oświaty. W terenie i nie tylko, bo kobiety póki za mąż nie wyjdą za nic na wieś wypędzić się nie dadzą.

Ale jest i druga strona tego medalu. WSP jest, jakby nie patrzeć, jedynym w mieście tak dużym skupiskiem dziewcząt. Nic dziwnego, że spośród studentek wybierają sobie żony mieszkańców miasta. Świeżo upieczone opolanki pozostają, co naturalne, przy mężach. A później, bawia, placząc w kuratorium, że pracy w mieście dla nich nie ma. Życzenie — słysze w uczelni. Szukanie i nie się zmieniać się go nie da. Ale nieprawdą jest, że absolwentki tutajskiej WSP masowo odchodzą od nauczycielstwa — mówi doc. dr hab. Jerzy Pośpiech, prorektor do spraw dydaktycznych. Co prawda naukowych badań losów osób kończących studia nie prowadzi się, ale nie znaczy to, że uczelnia nie ma rozszania, co się z ludźmi dzieje. Wbrew pozorom większość absolwentów podejmuje pracę w oświacie.

Ponieważ mocno kłóci się to z wynikami mego „korytarzowego” sondażu, pytam skąd aż taka pewność? — Sprawdzałem to przy bardzo różnych okazjach. Wręczając dyplomy na naszym wydziale — a dzieje się to we wrześniu — tradycyjnie pytamy, gdzie i co znalazł — tradycje, że 90 proc. naszych studentów znajduje się właśnie w szkołach — mówi doc. dr Mieczysław Pióróg, dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii. — Radamy te sprawy także przy okazji naboru na studia podypłomowe, wreszcie co pewien czas odbywają się zjazdy absolwentów wybranych kierunków. To wszystko

upoważnia mnie do twierdzenia, iż w rzeczywistości pracujemy właśnie dla oświaty — dodaje.

Dwa lata temu odbył się zjazd absolwentów matematyki z przelomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Okazało się, że z wyjątkiem jednej osoby wszyscy do dziś pracują w nauczycielstwie. — Dwa ostatnie roczniki matematyki prawie w całości także pracują w szkołach — dodaje dr Minich.

Skąd zatem ta zadziwiająca zbieżność poglądów z opiniami mych rozmówców?

— Wydaje mi się, że trafił pan na młodzież studiującą na dość specyficznym kierunku. Filologia angielska daje możliwości wyboru różnych przyszłych miejsc pracy, ale wychowanie przedszkolne już nie. Gdyby rozmawiał pan ze studentkami z pedagogiki, dałoby się wywnioskować, że absolwentki kierunków pedagogicznych w 95 proc. pracują w szkołach i przedszkolach. A to chyba nie najgorszy wskaźnik — odpowiada na moją wątpliwość prodziekan Flasiński.

STUDENCKIE ŁĘKI

Marek z czwartego roku historii stawia sprawę jasno: żyć trzeba, a więc pójdzie,



tam, gdzie mu dobrze zapłacą. Co ma dziś do zaferowania młodego nauczyciela oświaty? Tylko 12.200 zł, bez godzin ponadwymiarowych, bo te biorą ci przed emeryturą. Czekanie nie wiadomo ile lat na mieszkanie. Więc pracę w szkole Marek widzi jako ostateczność. Wie? Dlaczego nie. Ale pod warunkiem godziwego mieszkania. Skąd u niego te ciemne barwy zawodu? Żona jest nauczycielką to i wiadomości z pierwszej ręki.

Wisław (drugi rok polonistyki) twierdzi, że po kilku latach będzie jedynie kimś od czarnej roboty, nie docinając, jakie finansowo, póty jego noga w szkole nie opuszcza. Studia oświadczenia traktuje jako etap przejściowy, w marzeniach widzi raczej dziennikarzem, recenzentem. Jeśli by jednak los zmusił go do pracy w szkole, trudno, mógłby to robić nawet na wsi. Ale znów warunek — mieszkanie. Inaczej z Opola za nie się nie ruszy.

Jolanta (pierwszy rok fizyki) wątpi, czy ktokolwiek z jej grupy seminaryjnej myśli o zawodzie nauczycielskim, raczej o informatyce. Czy wjechałaby pracować na wieś? Może i tak, ale... Po chwili pada zadająca wątpliwość: czy znajdzie męża, który chciałby tam z nią zamieszkać? Mieszkanie-pieniądze, pieniądze-mieszkanie. Jakże często się to powtarza. A oprócz tego: praca ciężka, niewdzięczna, źle zorganizowana, pod nieustanną komendą. Kiepskie warunki socjalne, bywa, że skłócone środowisko. Skąd oni wiedzą, co ich po tamtej stronie może czekać?

Prorektor Pośpiech twierdzi, że gdyby udało się wybudować takie mieszkanie dla nauczycieli, ile dziś jest potrzebne, dawno w Polsce byłoby bezrobocie nauczycielskie. Przecież tyle ich się już wykształciło! W samej

opolskiej WSP przez 35 lat istnienia prawie 20 tysięcy. Gdyby wszyscy pracowali w oświacie...

Jednak jest w tym wszystkim jeszcze coś innego: odrzucenie nauczycielskiego. Zarówno tego szkolnego, jak i uczelnianego. To też odpycha — twierdzą moi rozmówcy w lektoracie.

— Jeśli liczy się tylko realizacja programu, skoro praca pedagoga sterowana jest bezdusznym przepisem, oceniana przez przyrzątną zgodności z nim, to gdzie miejsce na oddalenie swej indywidualności, osobowości? Gdzie szansa na przywrócenie czegoś, co można by nazwać staromodnym określeniem więzi łączącej mistrza i ucznia? — pyta docent Mieczysław Pióróg.

Jeśli zatem ktoś jeszcze na początku lat sześćdziesiątych, nie byłby realizować swe ambicje pedagogiczne, z czasem złudzenia stracił. I tak dzieje się nie tylko w szkołach, ale także w uczelniach. Można zauważyć, że w ostatnich latach, warte chyba badań — mówią moi rozmówcy. Otóż od kilku lat odznaczany jest wyraźnie zwiększony nacisk na uczelnie, przybiera jej z każdym rokiem kandydatów. WSP wreszcie może wybrać naprawdę dobrych. Niestety, po pierwszym, na początku drugiego, widąc u nich wyraźny spadek zainteresowania studiami — mówi prorektor Pośpiech. Ma się

rażenie, że po kilkumiesięcznym mieszkaniu przyszło zmierzanie. Ze młodzi początną z góry zakładają, iż i tak do zawodu nauczycielskiego nie pójdą. Ale może to tylko pozór, diabli wiedzą?

Poloniści marzą o literaturze, byciu krytykami, anglisty o wyjazdach, matematycy o informatyce. Historycy... Już dziś, jak się okazuje, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w znacznej mierze obsadzony jest właśnie absolwentami historii, coraz częściej historycy chętniej wybierają pracę nawet w zakładach penitencjarnych. Co będzie dalej?

Ponury obraz przyszłości oświaty? Jeszcze chyba nie, ale na pewno też nie optymistyczny. Problem w tym, że póki co nie ma sposobu, by odmienić te barwy. To znaczy sposób byłby, ale środków na jego realizację brak. Nie tylko na Opolszczyźnie.

Andrzej (z drugiego roku polonistyki), jako jeden z pięciu, na trzydziestu moich rozmówców, twierdzi, że mimo wszystko chce być nauczycielem. Nawet w terenie. — Ja wiem, że tam jest ciężko sam jestem ze wsi. Koleżanki pracujące w innych miejscach po roku dwóch przerywają kryzys. Rozumiem je. Ktoś jednak tam przecież utrzymać musi. Nie, nie mam w sobie nic z Judyty, po prostu tak się widzę. Najważniejsze, żeby było mieszkanie...

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Fot. M. Suchecki

Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI

Programy szkoły podstawowej — jak pamiętamy — były wdrażane eksperymentalnie z dwuletnim wyprzedzeniem przed ich powszechnym wprowadzeniem do całego systemu oświaty. Raporty z badań wdrożeniowych w szkołach eksperymentalnych przekazywałyśmy zespołom programowym, działającym przy instytucji. W zespołach pracowało około 500 najlepszych specjalistów, w tym ponad 250 profesorów i docentów niemal ze wszystkich wyższych uczelni i tyluż nauczycieli i nauczycieli metodyków. Zespoły, liczące od 20 do 50 osób każdy, podejmowały ostateczne decyzje ośnośnie zakresu treści nauczania.

— Czemu więc służyły trwające tyle lat badania?

— W wielu wypadkach treści nadzbyt trudne przenoszono z niższej do wyższej klasy. Często eliminowaliśmy określone partie materiału. Było to możliwe dzięki temu, że badania były prowadzone rzetelnie. Zresztą nie tylko przez Instytut Programów Szkolnych, lecz także uniwersyteckie, wyższe szkoły pedagogiczne, akademie wf, akademie muzyczne. Z raportów z badań można się wiele dowiedzieć. Dają one na przykład możliwość porównania programów eksperymentalnych z tymi, które później zostały wprowadzone w życie. Miałem więc prawo powiedzieć przed dwoma laty, że zostało zawarte w przypominającym przez pana wywiadzie dla „Głosu”. Można sprawdzić, czy to błąd, tendencja propagandowa, czy też rzeczywistość wykonana robota i na jej podstawie podjąć decyzję.

Dodam przy okazji, że weryfikacja programów nauczania początkowego odbywała się trzykrotnie. Pierwsza w 1978 roku — po etapie wdrożeń eksperymentalnych. Druga — po wycofaniu się władz oświatowych z reformy strukturalnej.

— Zdaje mi się, że po tym nastąpiło skrócenie tygodnia pracy w szkole do pięciu dni.

— Właśnie. Wówczas miały miejsce dalsze minimalizacje. W 1983 roku w świetle wyników kolejnych badań nastąpiła trzecia weryfikacja.

— Dlaczego więc mamy do czynienia z oczekiwaniem, skoro poprzednie weryfikacje były oparte na badaniach empirycznych?

— Opinia publiczna domagała się dalszych zmian. Przede wszystkim zwracano uwagę na przeciążenie ucznia obowiązkową nauką szkolną. Ale ocena tego zjawiska była i jest bardzo powierzchowna. Wielu ludziom wydaje się, że wszystko, co się dzieje w szkole, jest zaprogramowane. A jest to przecież przeświadczenie błędne.

w związku z tym przeprowadzić taki obojętny eksperyment. Pewnego dnia zalecił całej radzie pedagogicznej zadania, które mieli wykonać w domu uczniowie klasy VIII. Zaczni pedagogowie bledzili się nad nimi przez pięć godzin.

Komentując ten fakt nasz gość stwierdził, że zjawisko to wywołuje różne niepokoje, ale w szkole japońskiej obowiązek ucznia są jeszcze większe. Ponieważ wymagania zarówno w szkole, jak i w pracy są wysrubowane, japońska gospodarka i technika są produkującą w świecie. Chcesz coś osiągnąć, musisz ciężko pracować!

Tymczasem u nas upowszechnia się często pogląd, że w naszej szkole wszystko powinno być łatwe i przyjemne, że dziecko nie powinno się trudzić i rzetelnie pracować i że jest to przywilej jedynie ludzi dorosłych. Jakże często świętowanie zaczyna się w piątek, choć należałoby popracować także w sobotę. Nie znaczy to, oczywiście, że trzeba nałożyć obowiązków, mowa o nieskonieczności i że powinniśmy na przykład przyspieszyć się w tym względzie do norm japońskich. Trzeba przy tym pamiętać, że nie tylko praca w domu rodzi przeciążenie. Wiadomo, na przykład, że wiele zajęć lekcyjnych nie odbywa się z rozmaitych powodów. Ile — nie wiemy, ale wiadomo, że potem zaczyna się pogon za straconym czasem.

Jestem świadkiem paradoksalnej sytuacji nawet w prasie oświatowej. Oto zaczyna się mówić o efektywności programów, zamiast o efektywności kształcenia. Można by z tego wyciągnąć wniosek, że wystarczy opracować dobry program, a będziemy mieć doskonałe wyniki nauczania. Sam program jest tymczasem martwym dokumencie, jeśli osoba rozstrzygnie, nauczyciel — nie przesadzi efektów kształcenia jakością swojej pracy. Niestety, nie wiele wiemy, jak jest organizowana praca dydaktyczna, jakie metody nauczania dominują w naszej szkole, jak jest interpretowany i realizowany w codziennej praktyce program nauczania. Raczej intuicja niż konkretna wiedza przeważa w ocenach skutków nauki na drugiej i trzecia zmianie, masowych dojazdów do szkół itp. Mimo to krytycy domagają się minimalizowania treści kształcenia. Tymczasem trzeba jednocześnie modernizować inne elementy systemu oświaty.

Niektórzy powiadają, że przeciążenie powoduje duża liczba godzin dydaktycznych w planie nauczania. Tak, nie można temu zaprzeczyć, ale jeśli ze względu na nie najlepszą warunków, w których pracuje polska szkoła, zachęcić do dokonania zdecydowanych cięć w planie nauczania, będziemy równać w dół. Można intensyfikować proces nau-

MYŚLI SAMEMU RODZIC TRZEBA

O wystawie pomocy szkolnych do nauczania początkowego, zorganizowanej w siedzibie Zarządu Oddziału ZNP w Częstochowie, można powiedzieć krótko: fenomen. Już to, że taka ekspozycja powstała i była czynna przez ponad dwa miesiące (od 2 stycznia do 6 marca br.), wzbudza podziw. Ale imponuje przede wszystkim rozmach. Zgromadzono na niej ponad czterysta eksponatów wykonanych przez kilkudziesięciu nauczycieli z trzydziestu częstochowskich szkół podstawowych.

Wystawa stanowiła przykład pomysłowości, zaradności, inicjatywy i zdolności częstochowskich pedagogów. Czego na niej nie zaprezentowano? Z języka polskiego, na przykład, pomysłów układanki, kołówek i suwaków sylabowych oraz przemyślnie składowane do tworzenia wyrazów pochodnych, także przeróżne plansze, teczki tematyczne, foliogramy, pomoce do poznawania liter, ilustracje do lektur, albumy.

W dziale matematycznym demonstrowało nie mniej pomysłowe zestawy gier i zabaw, tabliczki mnożenia z zakrytymi wynikami, tak zwane milczki do rozwiązywania zadań bez potrzeby mówienia, osie liczbowe z ruchomymi elementami, geoplany, pomoce do nauki działań matematycznych, kolorowe plansze ukazujące przemienność dodawania, rozdzielnosć mnożenia itp., myślniki matematyczne, minikomputery, mózgi elektroniczne, układanki matematyczne.

Wiele pomysłowości zaprezentowali przedstawiciele pozostałych przedmiotów. W dziale plastycznym znalazła się, na przykład, pomoc do tworzenia barw pochodnych oraz zestaw plansz ukazujących różne techniki plastyczne. Wiele inicjatywy ujawnili nauczyciele w tworzeniu pomocy do środowiska społeczno-przyrodniczego, poczynając od sprytnego modelu termometru i tablic poglądowych, ukazujących na przykład rośliny włókniaste, misiona różnych roślin i warzyw bądź stroje ludowe, a kończąc na wymagających benedyktyńskiej pracy albumach, wśród których zwróciła naszą uwagę „Historia chleba” autorstwa nauczycielki-metodyka, Marii Koziół.

Ekspozycję zamykała mini-wystawka zeszytów dzieci z klas I—III, uczniów Marii Wróć, nauczycielki ze Szkoły Podstawowej nr 44 w Częstochowie (notabene, placówka ta jest szkołą ćwiczeń Wyższej Szkoły Pedagogicznej). Zwiedzający mogli więc od razu zobaczyć efekt stosowania na szeroką skalę wykonanych własnym sumptem pomocy naukowych. Zeszyty te imponują e-

stetyką, nieszablonywym podejściem do każdego tematu, co znalazło odbicie w urozmaiconej szacie plastycznej (wycinanki, wklejanki itp.).

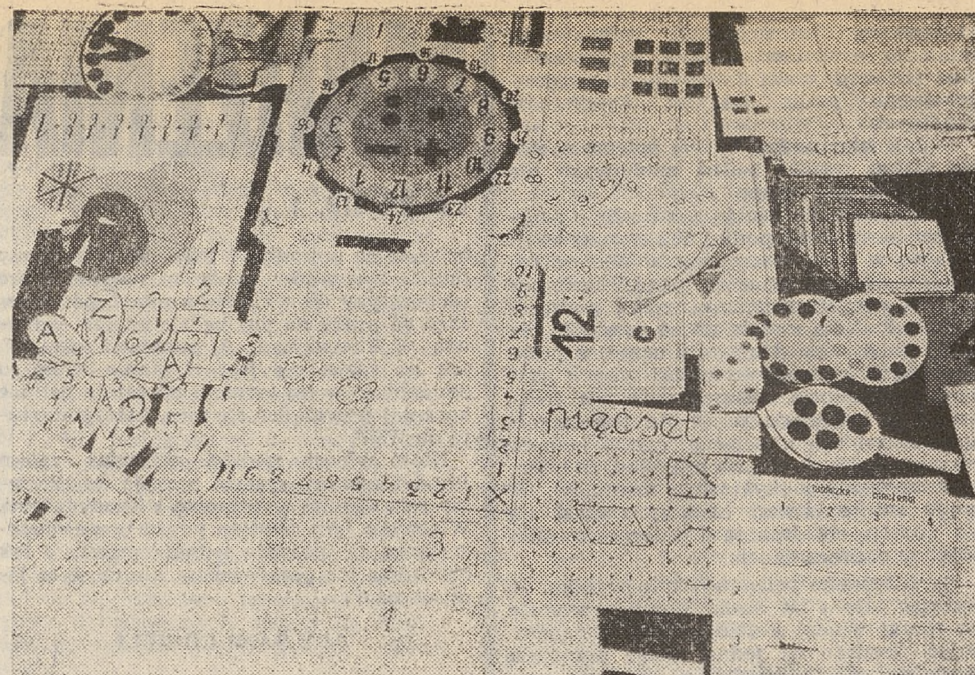
Ale wystawa stała się fenomenem także z innego powodu. Otóż zainteresowanie, jakie wywołała, przeszło najmielsze oczekiwania organizatorów. Oglądali ją dosłownie wszyscy: studentki WSP, które po zwiedzeniu ekspozycji przychodziły jeszcze raz, indywidualnie, żeby odrysować niektóre eksponaty (zresztą odrysowujących było wielu, czynili to nawet nauczyciele doświadczeni, metodycy); kursanci rocznego studium pedagogicznego, a więc nauczyciele jeszcze niewykwalifikowani; uczestnicy konferencji metodycznych i konsultacji; słuchaczk studyum przedmiotowo-metodycznego; studenci i wykładowcy SN.

Gremialnie zjawili się na wystawie nauczyciele i metodycy z województwa ościenych, a nawet z dalszych okolic. Oto na przykład 26 lutego wizytę złożyli pedagodzy z gmin Pszczyna i Miedźna w województwie katowickim. Nie negując potrzeby wykonywania pomocy naukowych we własnym zakresie zgłosili jednak konkretny postulat: **Niektórymi eksponatami trzeba zainteresować producentów, którzy mogliby odciążyć nauczycieli od męczącego produkowania pomocy systemem chałupniczym.**

Organizatorzy byli bardzo wzruszeni, widząc nauczycieli-emerytów, przynoszących na wystawę swoje prace; dopiero teraz nadarzyła się okazja do zaprezentowania zapoznanych, ukrytych w domowych archiwach rozwiązań. Wystawa zatem wykazała, że nauczyciel to taka istota, która bez wymiany myśli i doświadczeń, bez fermentu umysłowego — po prostu nie może żyć.

W Częstochowie również się okazało, że taka forma konfrontacji nauczycielskich osiągnięć jest w naszych kryzysowych warunkach najlepsza i najwygodniejsza. — Koledzy nowatorzy — wyjaśnia Maria Koziół — latami czekają na publikację, często bezskutecznie. A tutaj bez żadnych formalności, niemal natychmiast, można poddać swoją pracę publicznej osądowi.

Zresztą organizacja wystawy to kolejny fenomen. Pomysł wysunęli częstochowscy działacze ZNP, podchwycił jedenastoosobowy zespół nauczycieli-metodyków nauczania początkowego pod przewodnictwem Amelii Zwolskiej. Pamięć metodyczki dokonują selekcji eksponatów. Zmudne to było, ponieważ zgłoszono na wystawę aż 900 prac. Ostatecznie dozwolono połowę,



Fot. S. Jodłowski

stosując podstawowe kryterium: czy dany środek dydaktyczny spełnia warunek czynnościowej metody nauczania, zgodnie ze współczesną formułą kształcenia — od żywego postrzegania do abstrakcyjnego myślenia.

Barbara Szmidla, prezeska Zarządu Oddziału ZNP w Częstochowie, nie znajduje słów uznania: — Współpraca z metodykami układała się nam, związkowcom, świetnie. Cała wystawa to właściwie ich dzieło. Ileż trudu i inwencji włożyły panie w przygotowanie ekspozycji. Sama weryfikacja prac trwała miesiąc.

Amelia Zwolska „tłumaczy się”: — Wiedzieliśmy, że nauczyciele nauczania początkowego nagromadzili bardzo dużo pomysłów i oryginalnych pomocy szkolnych wykonanych we własnym zakresie. Nie można ich nabyć w żadnym sklepie, „Cezasie”, składnicy Stanowią swoisty kapitał nauczycielskiej zaradności i aktywności. Jeżeli więc zaangażowaliśmy się w przygotowanie tej wystawy, to z jednego powodu: żeby dać satysfakcję tym wszystkim, którzy mimo rozlicznych trudności pracują uczciwie, twórczo, bez załamywania rąk.

Na wystawie zgromadzono pomoce wywołujące maksymalnie aktywność ucznia. Dzisiaj to nie tylko wymóg nowoczesności, lecz i konieczność. Maria Wróć stwierdziła, że do wytwarzania pomocy dydaktycznych skłoniło ją przeładowanie programu, szczególnie w klasie I oraz przemęczenie uczniów. Dzieci mogą opanować trudny materiał tylko dzięki bardzo atrakcyjnym metodom nauczania — wyjaśnia nauczycielka, stąd, na przykład, na matematyce wykorzystuje zagadki i gry dydaktyczne. Nauka przybiera więc formę zabawy.

Z kolei Maria Koziół przypomina starą prawdę, że puste ściany i gołe ręce nauczyciela nie spowodują aktywności, zwłaszcza ucznia klas pierwszych. Prawda jest więc taka: nie ma pomocy — nie ma wyników.

Aniela Musiałek, zastępczyni dyrektora do spraw nauczania początkowego w Szkole Podstawowej nr 41, pomocom dydaktycznym przypisuje jeszcze inne znaczenie. Nierzadko stają się one narzędziem... opanowania klasy, zwłaszcza przepelnionej. Klasa maluchów niczym nie zainteresowana staje się niebezpiecznym żywiołem; dopiero wprowadzenie pomocy dydaktycz-

nych, najlepiej aktywizujących kilku uczniów jednocześnie, na przykład, gdy jeden uczeń kontroluje odpowiedzi sąsiadów, sprawia, że wszystko zaczyna chodzić jak w zegarku.

—Ale czasem — mówi Aniela Musiałek — nauczyciel może wychodzić ze skóry i to nie wystarczy. Dzieci są znerwicowane, zagubione, przemęczone pracą szkolną na trzy zmiany, lecz także wielogodzinnym ślęceniem przed telewizorem. Na pytanie, kto oglądał wczorajszy film nadawany późnym wieczorem, podnosi się las rąk. Rodzice po całodiennej gonitwie za dobrami materialnymi — w sprawach wychowawczych jakże często ogłaszają desinteressement.

Dlaczego częstochowskie nauczycielki zajęły się wykonywaniem pomocy szkolnych, poświęcając na to wiele czasu i sporo własnych pieniędzy, bo przecież nikt im nie zwracał za bistroł, farby i inne materiały? Dlatego, że półki „Cezasu” świecą pustkami.

Szkoda więc — powiedziały na zakończenie — że dorobek żmudnej pracy wychowawczej, budzenia zainteresowań, zapraszająca się już w klasie czwartej. Oto mały uczeń, przywiązany emocjonalnie do jednej nauczycielki i jednego, stałego miejsca, staje się nagle bezosobowym meblem przesuwany z klasy-pracowni do klasy-pracowni. Powinno się więc zmienić strukturę organizacyjną przynajmniej szkoły podstawowej i systemu kształcenia nauczycieli — może zrezygnować ze ścisłych i wąskich specjalizacji?...

A co do samej wystawy, to mimo, że już zamknięta — będzie miała dalszy ciąg. Częstochowscy działacze ZNP, zachęcani sukcesem, postanowili zorganizować w październiku br. kolejną, tym razem międzywojewódzką wystawę pomocy szkolnych. Miejscem ekspozycji nie będzie już skromne pomieszczenie Zarządu Oddziału, lecz reprezentacyjna sala Biura Wystaw Artystycznych. Związkowcy prowadzą także rozmowy z dwiema spółdzielniami pracy na temat podjęcia produkcji niektórych pomocy. Gdy jednak zapytałem, jakie honoraria z racji praw autorskich będą mieli nauczyciele, zapadła cisza. — Nad tym w ogóle się nie zastanawialiśmy — odpowiedziała prezeska Barbara Szmidla. — Zaskoczył nas pan tym pytaniem.

WITOLD SALAŃSKI

OPINIE

JAK TO JEST?

W materiale pt. „Trendy kadrowe w oświacie” przygotowanym przez resort oświaty i wychowania czytam m. in., iż w tej chwili brakuje w szkolnictwie 203 tysiące nauczycieli. Są to tak zwane etaty przeliczeniowe, uwzględniające liczbę realizowanych godzin ponadwymiarowych. Czytam też w tym materiale, iż każdego roku notuje się wzrost nie obsadzonych etatów i że co roku spada liczba podejmujących pracę w szkołach absolwentów studiów wyższych...

Tymczasem w każdym — dosłownie każdym numerze „Głosu Nauczycielskiego” publikujemy na przedostatniej stronie sporą listę osób poszukujących pracy właśnie w szkolnictwie. Równocześnie do naszej redakcji przychodzą absolwenci szkół wyższych — w tym i Wyższych Szkół Pe-

dagogicznych — aby uzyskać od nas informacje, gdzie mogliby podjąć pracę. Oczywiście podsuwamy im numery pisma, w których na tej samej stronie składają oferty dyrektorzy szkół oraz inspektorzy.

W tym miejscu należy się Czytelnikom mała dodatkowa informacja. Otóż każdy absolwent zastrzega sobie, że podejmie pracę w szkole, na wsi lub w mieście, jeśli otrzyma samodzielne mieszkanie. Zaznaczam, nie jakąś tam kłitkę na strychu u gospodarza, lecz samodzielne lokum dla siebie.

Na ogół oferty pracy składane w „Głosie” przez dyrektorów czy inspektorów takie informacje zawierają.

Rzecz jasna, kandydaci ruszają w teren. Na miejscu okazuje się jednak często, że ktoś ich uprzedził... Niestety kolego — słyszysz — etat i mieszkanie właśnie wczoraj zapewniliśmy. I kandydaci zaczynają poszukiwania od początku, aby po kilkakrotnych wizytach w inspektoratach dojść do wniosku, że jednak w szkole zatrudnić się nie mogą, bo nie ma dla nich mieszkań.

W naszych szkołach moglibyśmy każdego roku zatrudniać znacznie więcej kandydatów na nauczycieli, absolwentów szkół wyższych, gdybyśmy dysponowali dla nich odpowiednimi mieszkaniami. Taką jest prawda.

Dopóki tego problemu nie rozwiążemy, dopóty niż zatrudnieniowy w szkolnictwie będzie narastał!

Oczywiście, są i inne poważne przyczyny tego niżu. Do najważniejszych należą wciąż niskie — niezwykle niskie — płace. Tegoroczna waloryzacja musi ten fakt choć w części rozwiązać. Zarobki nauczycielskie muszą być bowiem atrakcyjne dla kandydatów do tego zawodu. Jest to chyba sprawa oczywista.

PAMIĘCI GENERAŁA WALTERA

W marcu br. we wszystkich szkołach noszących imię generała broni — Karola Świerczewskiego odbywały się podniosłe uroczystości. Na specjalnych apelach, akademiach, sesjach popularnonaukowych młodzież oraz nauczyciele czcili pamięć człowieka, którego życie i walka były i są przykładem, wzorem do naśladowania.

Pisze Józef Górzński ze Złotoryi. Cytuję: „Kiedy 22 grudnia 1986 roku ukonstytuował się pod przewodnictwem ministra obrony narodowej gen. broni — Floriana Siwickiego komitet honorowy obchodów 90

rocznicy śmierci generała „Waltera” zdecydowaliśmy, że również i w naszej szkole godnie uczymy obie te rocznice. Zdecydowaliśmy m.in. zorganizować w naszym liceum konkurs wiedzy o generale „Walterze”, ogłosić konkurs literacki i plastyczny dla młodzieży związany z tą postacią, wziąć udział w uroczystościach w Jabłonkach, gdzie gen. K. Świerczewski zginął w walce z bandami UPA. Ponadto nasi harcerze zgłosili swój udział w zlocie drużyn „walców” ZHP oraz rajdzie bieszczadzkim. Rzecz jasna, w zaplanowanych imprezach wzięliśmy udział, wykonaliśmy wszystkie nasze zobowiązania, z których największą korzyść odniosła nasza młodzież. Po prostu, zapoznaliśmy się z człowiekiem, którego życie, działalność i walka są wzorem do naśladowania i dla współczesnych pokoleń”.

W liście Józefa Górzńskiego znajdujemy również informację o tym, że wszystkie szkoły woj. legnickiego noszące imię generała Karola Świerczewskiego nawiązały ze sobą kontakty, że młodzi z tych placówek oświatowo-wychowawczych spotykają się ze sobą, że odbywać będą wspólne sesje, organizować dalsze imprezy poświęcone generałowi „Walterowi”.

Pochwalamy tę inicjatywę. W Polsce mamy ponad 300 szkół noszących imię generała „Waltera”. Przykład Legnicy może być wzorem do naśladowania i dla innych województw.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

BRAKUJE NIE TYLKO FANTAZJI

Oprócz, naturalnie, zasadniczych artykułów czytam zawsze bardzo dokładnie w naszym piśmie rubrykę: „Czytelnicy mają głos”. W nr 7/87 zainteresowała mnie szczególnie wypowiedź kol. S. Swiniarskiego pt. „Trochę więcej fantazji”. Autor bardzo słusznie uzasadnia i sugeruje konieczność walki ze szkolną nudą, potrzebę uatrakcyjnienia, ubarwienia różnych lekcji, wzbogacenia ich dodatkowymi elementami i źródłami, aktualnościami i nowinkami ze świata nauki, kultury, gospodarki itp.

Cokolwiek by powiedzieć o trudnościach pracy nauczyciela w szkole, trudnościach i kłopotach ucznia skazanego przez kilka godzin dziennie na upodobania i temperamenty wykładowców — stwierdza S. Swiniarski — „nauczyciel-wychowawca nadaje ton każdej godzinie, każdej sytuacji wychowawczej, a bezradności wychowawcy prawie nigdy nie można usprawiedliwiać...”

Podzielać w pełni zdanie kolegi, którego zresztą wypowiedzi i sugestie nie tylko na łamach „Głosu” — są zawsze ciekawe, przemyślane i zdawałoby się tak konieczne, a i łatwe w realizacji. Ciekawe jednak, dlaczego nie wszyscy chcemy stosować się do nich, dlaczego skazujemy siebie i uczniów na wzajemne animozje, brak zaufania, a tych ostatnich na nudę lekcyjną, pustkę szkolnej ławy, schemat i rutynową obróbkę przedmiotowo-programową, które są zawsze najgorszymi wrogami nauczania i wychowania. Zarazem mamy pretensje, oburzamy się, że ciągle, że nadal źle mówi się o szkole, że tyle wypowiedzi prasowych dotyczy szkolnej nudy, słabości i nieumiejętności nauczycieli, agresji i przemocy uczniów, braku autorytetu nauczyciela-wychowawcy, a co za tym idzie — niechęci uczniów do szkoły, nauki i wspólnej pracy z pedagogami.

A właśnie (o czym pisałam już wiele razy!) w naszych gestach i chęciach, działaniach, mądrości, życzliwości, inicjatywie, fantazji, ale zarazem i pełnej odpowiedzialności za swoją pracę — leży olbrzymia szansa wyjścia na prostą. Szansa stworzenia nawet w trudnych dzisiejszych warunkach autentycznej szkoły współpracy, współdziałania, żywej szkoły pasjonującej uczniów zajęciami, pomysłami, gdzie nie ma czasu na bierność, beznadzieję, frustrację czy różne formy patologicznej przemocy, wulgaryzmu i agresji. O takich szkołach wiele pisało się ostatnio na łamach „Głosu” i innych pism oświatowych i takie szkoły istnieją de facto w naszym kraju! Ale istnieją, niestety, i inne...

Widziałem już nie jedno zło, nie mniej wstrząsała mną głęboko artykuł z nr 1/87 „Walki Młodych” p. Z. Wieluńskiej pt. „Usypianie”. Zaczyna się on od słów: „Nad wieściem do szkoły wisi solidna, metalowa tabliczka: „Dyrekcja nie odpowiada za bezpieczeństwo dzieci pozostających w budyn-

ku po lekcjach”... Dalej, dość szeroko opisane są kłopoty jakiejś warszawskiej szkoły podstawowej, w której od okresu powakacyjnego jest moda na chwytanie w zakamarkach szkoły dzieci młodszych przez starszych, terroryzowanie maluchów, powodowanie (autorka nie podaje, w jaki sposób, jedynie że bardzo przykry), iż w ciągu minuty maluch tracił przytomność, bywało na kilka, kilkanaście minut; bywało i pogotowie w szkole, bywał szpital itp. Potem przyszła „moda” na karmienie pigułkami powodującymi torsję, bóle żołądka i inne objawy. W innej znów szkole moda jest na strzelanie z zagiętych szpilek, żyletek i inne metody terroru uprawiane przez starszych uczniów w stosunku do młodszych. A w szkole nudno — jak píše autorka artykułu — biegać na przerwie nie wolno, sala gimnastyczna zajęta, na boisko wychodzić nie wolno, bo nosi się brud, brak ciekawych zajęć, dziewczęta z nudów plotkują. Dzieci zaakceptowały przemoc, jako zjawisko pasjonujące i normalne. Rodzice nie mają czasu na kontrolowanie i wychowywanie uczniów, podobnie szkoła, ... która usiłuje wtłoczyć uczniom programowe informacje...

Zaskakująca może i nader krytyczna (w stosunku do dorosłych) jest wypowiedź jedynej ze starszych nauczycielek opisywanej wyżej szkoły, która w rozmowie z dziennikarką stwierdza m.in.: „Tutaj jest całkiem dobra młodzież, nie ma narkotyków, a to w warszawskich szkołach rzadkość... te różne mody, jak usypianie, strzelanie z domowych petard, tabletki, szpilki to wszystko już było. Tylko, że nawroty są bardziej agresywne w przejawach. Ale nie winiłabym tu młodzieży, a nas dorosłych. Rodziców, a przede wszystkim nauczycieli...”

Opisałam szerzej to zdarzenie, a raczej artykuł z „Walki Młodych”, lecz znając czasem niedokładność, stronniczość czy przesadę dziennikarzy nie wiem na pewno, co dzieje się w warszawskich szkołach. W każdym razie z wypowiedzi zacytowanej wyżej nauczycielki i z szeregu innych źródeł wiemy, że w szkołach jest źle i to nie tylko w stolicy.

Trzeba otrząsnąć się z takiego schematu działania i marazmu, aby nie było gorzej. Słusznie píše kol. Swiniarski, że bezradności wychowawcy prawie nigdy nie można usprawiedliwiać. Brakuje nam nie tylko fantazji, pomysłowości, inwencji, aby prowadzić ciekawe zajęcia przedmiotowe, lekcje wychowawcze i pozalekcyjne. Brakuje również (nie raz) chęci i umiejętności poznania ucznia, zajęcia się nim na lekcjach i w czasie przerwy, dotarcie do jego potrzeb, upodobań, na co nie wystarcza przedmiotowa godzina lekcyjna. Tu trzeba wiele cierpliwości, odpowiedzialności poszukiwań i miłości do dziecka. Czy stać nas na to?

Często w różnych wypowiedziach na konferencjach nauczycielskich, szkoleniach skarżymy się, że brakuje nam czasu na poznanie ucznia, na wychowanie. Jednocześnie zaś wiele godzin szkolnych przedmiotowych, lekcji w.o., „p.d.”, wiele godzin zastępczych, których — ze względu na dużą stosunkowo absencję nauczycieli — jest w każdej prawie szkole sporo marnujemy bezproduktywnie, jałowo. (Wystarczy sprawdzić to w różnych badaniach i sondażach przeprowadzonych wśród dzieci i młodzieży).

Przebywając ostatnio w jednej ze szkół średnich na lekcjach spotkałam się w dwu klasach z zarzutem, że chce prowadzić w ogóle jakieś zajęcia w klasie, w której nie ucze. „Przecież na lekcjach zastępczych my robimy swoje (to znaczy nic — dop. M.F.), a nauczyciel swoje” — stwierdziła młodzież. Trzeba było nie lada tłumaczeń, inwencji, fantazji, aby uczniowie uwierzyli, że i taka lekcja może być ciekawa i przydatna, a co najważniejsze — może wnieść zupełnie coś innego, coś różnego od szarżystych lekcji przedmiotowej. Ale tu znowu wielka rola nauczyciela, jego horyzontów myślenia, ciekawości świata, czytania, umiejętności psycho-socjologicznych i zwykłej zawodowej rzetelności i odpowiedzialności za swoją pracę, za swój stosunek do uczniów.

W czasie ostatnich ferii odwiedziłam jedno z zimowisk w Beskidzie Śląskim, na którym znajdowali się uczniowie szkół podstawowych z różnych stron Polski. W rozmowie z pewną grupą chłopców (IV—VI klasa) usłyszałam m.in. takie wypowiedzi: „Najfajniej było w szkole w czasie mrozów. Dużo nauczycieli było chorych, nieobecnych, stale były zastępstwa nig się nie robiło, graliśmy w karty”. „Nikt nie kontrolował prawie zadań domowych, a i tak nikt ich nie odrabiał”. „W naszej klasie

stłukiliśmy mikroskop, ale pani nie było i nikt tego na szczęście nie zauważył”. „W szatni u nas, w styczniu wciąż ginęły „relaksy” i futrzane czapki, jeden to w te mrozy szedł do domu w papuciach, a inny w trampkach, bo im nikt nie chciał przynieść jakichś butów”. „W naszej szatni i kotłowni jest punkt „ćpunów”, ale nauczyciele o tym nie wiedzą”.

Do ilu poważnych refleksji i przedsięwzięć powinny skłaniać te, na pewno prawdziwe, ze szkolnego życia wzięte, opowieści uczniowskie. I to zarówno dyrekcje szkół, jak i nauczyciele. Warto i trzeba wzmocnić czujność, opiekę nad uczniami w czasie lekcji, jak i na przerwach, warto i trzeba ubarwić, uatrakcyjnić, ożywić lekcje szkolne. Może by też kiedyś pomyśleć nad tym i w ciszy ducha przemnożyć te tysięczne godziny zastępcze w różnych szkołach przez liczbę uczniów w klasach, w których one miały miejsce i za które płaciło się nauczycielom. Otrzymałobyśmy może wtedy wręcz astronomiczne sumy czasu często traconego, czasu nudy i beznadziei naszych wychowanków. A to już często mały krok do różnych form patologii społecznej. Bo jak widzimy z życia — naszym uczniom pomysłów i fantazji nie brakuje...

MARIA FIC
Sosnowiec

„SKUBACZKI” PRZED TELEWIZOREM

Jarosław Kordziński w swym liście-artykule pt. „Gadające głowy” (nr 10 „Głosu”), zwraca uwagę na wykorzystanie telewizji w procesie dydaktyczno-wychowawczym szkoły. Doskonale rozumiem rozterki kolegi polonisty który, dzięki telewizji, ma do zaproponowania (a właściwie, to uczniowie sami sobie „proponują”) kilka wariantów, mianowicie: czytać i później oglądać, oglądać i później czytać, czy też pozostać tylko na oglądaniu (a może jednak czytaniu?). No cóż, nie bierzmy i rak ryba, a jeśli np. nie mamy dostępu do pozycji książkowej, to dobre i to. W ten sposób jednak mogą dzieci poznać fabułę, najczęściej zresztą, fragmenty. A co z resztą? A gdzie, wspomniane przez autora, ćwiczenia w wypowiedziach pisemnych, a gdzie, wreszcie, nauka ortografii? Ktoś powie, że mają poloniści przeznaczone na to inne lekcje. To prawda, tylko że powinniśmy sobie wszyscy zdawać sprawę z tego, że winę za to że nasi uczniowie coraz gorzej czytają, coraz gorzej piszą — ponosi również telewizja. Ten wszechpotężny moloch sparaliżował nas zupełnie, to on decyduje o naszych upodobaniach i zainteresowaniach.

Szczególnie widoczne jest to na wsł, w okresie jesienno-zimowym. Telewizor w domu zajmuje centralne miejsce, stoi tam,

gdzie przebywają wszyscy. Przy włączonym telewizorze odbywa się skubanie gęsi, kieszonienie kapusty, sąsiedzkie pogawędki i — oczywiście — odrabianie lekcji przez dzieci. Nie można aparatu ani na chwilę wyłączyć, bo może będzie coś ciekawego. Zanikło zupełnie życie towarzyskie, zanikły rozmowy rodziców z dziećmi, zanikło tak częste kiedyś, głośne czytanie książek.

Nie, nie jestem wcale przeciwny telewizji. Chciałbym jednak, aby ci, którzy o programach telewizyjnych decydują, a również rodzice i nauczyciele, pamiętali o tym, że tego typu środek masowego przekazu niesie w sobie również wiele niebezpieczeństwa. Przypomnijmy niedawną masakrę na stadionie Brukseli, którą oglądały miliony, przypomnijmy jeszcze niedawne zdjęcia „Teleexpressu” pokazujące samobójstwo amerykańskiego polityka (co prawda z zaznaczeniem: „tylko dla dorosłych”), ale o tej porze wywołało to jedynie zainteresowanie dzieci — przypomnijmy wreszcie szereg filmów (nawet polskich), które serwuje nasza telewizja tuż po dzienniku, uważając, że nasi milusińscy znajdują się w łóżkach.

A tak na marginesie, jeśli redakcja zdecydowała się na wydrukowanie tego listu, to może jeszcze skusiłaby się poprosić Czytelników o odpowiedź na pytanie: „Czy dzieci ze szkół podstawowych powinny oglądać takie filmy jak np. „Powrót do Edenu”, „Ptaki ciemnych krzewów”?

ANDRZEJ KOZARZEWSKI
Sokolów

Od redakcji: Zagadnienie jest interesujące. W ogóle wpływ telewizji na wychowanie dzieci, mimo że to już drugie pokolenie dorasta nam w blasku małego ekranu — dotychczas budzi kontrowersje i jest nie w pełni zbadany. Czekamy więc na listy, szczególnie na te, poszukujące konstruktywnych rozwiązań — do przyjęcia dla wszystkich zainteresowanych.

„GŁOS” MA 70 LAT

TAK PISALIŚMY

Rok 1922

„W b. Galicji przyjął się zwyczaj przymusowego prowadzenia młodzieży szkolnej przez nauczycieli do kościoła na odbywanie praktyk religijnych. Wprowadziła go Rada Szkolna Krajowa przez serwilistycznie usposobionych inspektorów szkolnych, którzy z gorliwości swojej nawet przekraczali niekiedy „Przepisy dotyczące praktyk religijnych uczniów i uczennic religii rzymskokatol. w szkołach ludowych” (...) Ministerstwo W.R. i O.P. w tej sprawie dotychczas zdania nie ma (...) Związek Pol. Naucz. Szkół Powszechnych zajął stanowisko jasne, mianowicie: prowadzenie dzieci szkolnych w niedziele i święta do kościoła należy wyłącznie do rodziców. Nauczyciele w niedziele i święta są wolni od wszelkich obowiązkowych zajęć”. („Przymus praktyk religijnych”, nr 3).

★

„Dużo mówi się u nas o podmięśnieniu poziomu nauczycielstwa. Słychać skargi na brak wykształcenia, na małe uspołecznienie. To prawda. Ale jakżeż może być inaczej? Kto zgodzi się na to, by być traktowanym jak przestępca, o którym gdzieś tam coś skrętnie piszą i notują, którego śledzą, którego czyni badają, ale

któremu nic z tego wszystkiego do wiadomości nie podadzą? (...) Nie chcemy być traktowani jak przestępcy. (...) Ale czy potrafimy jeszcze żądać? Czy potrafimy jeszcze walczyć? Czy potrafimy z nadchodzącego zjazdu dorocznego Związku uczynić jeszcze jedną potężną manifestację przeciwko hańbie tajemności?”. (Marja Eigerówna: „Nasze bolączki”, nr 4).

Rok 1923

„Artykuł ten” jest niebezpieczny nie tylko dlatego, że jest antykonstytucyjny, bo uchylać i zmieniać ustawy może tylko Sejm, a nie władza wykonawcza, ale i dlatego, że zawiera groźbę podporządkowania władz szkolnych władzom politycznym oraz częściowego uzależnienia nauczyciela od gmin, na które ma być przerzucona część (nie wiadomo — większa czy mniejsza) ciężarów na opłacanie pborów nauczycielskich”. (Z.N.: „Protest nauczycielstwa w sprawie podporządkowania władz szkolnych władzom politycznym”, nr 5—6).

*) Mowa o art. 15 projektu ustawy o naprawie skarbu Rzeczypospolitej.

★

„Wyższe stery” obawiają się wpływu szkoły na masę. Starają się nią owoić, aby za jej pośrednictwem móc oddziaływać na te masy i urabiać je w duchu odpowiadającym ich interesom. W tym celu dążą do dwóch zasadniczych rzeczy: chcą dać nauczycielowi szkoły powszechnej lichę wykształcenia zawodowe, a jeszcze lichę uposażenie materialne, ażeby nie myślał o szkole, a o tem, co będzie jadł i w co przyodzieje swe nędzne kości, bo wtedy będzie „miękki” i łatwiej da się „modelować”. (Awor.: „Mierzmy siły na zamiary”, nr 11—12).

Rok 1924

„Społeczeństwo nasze jest świadkiem niezwykle eksperymentów na organizmie szkolnictwa powszechnego (...) rząd przeprowadza redukcję sił nauczycielskich, nazywając to reorganizacją ze względów oszczędnościowych”. („Nie redukcja lecz rzekoma reorganizacja ze względów oszczędnościowych”, nr 10).

★

„Straszną jest dola nauczycielstwa zredukowanego (...) Pozbawieni chleba i dachu, tulają się pieszko za chlebem, o głodzie i chłodzie. Nocują często u chłopów lub u Żydów, lub też w tanich domach noclegowych na garści starej, zanieczyszczonej słomy”. (N. Słodkowska: „Z doli nauczyciela zredukowanego” — list do redakcji, nr 17).

Rok 1925

„Z brzmienia zaś wyżej przytoczonego”) można sądzić, że władze kościelne mogą sobie rościć pretensje do wybierania osób i proponowania władzom szkolnym nominacji tychże nauczycieli religii. Tak stan rzeczy zmienia zupełnie dotychczasową praktykę (...). Trzecie zdanie tego ustępu za-

pewnia kompetentnym władzom kościelnym nadzorowanie nauki religii pod względem jego treści i „moralności nauczycieli”. Takie sformułowanie pozwala wprowadzić najdalej idącą pretensję władz duchownych do kontrolowania życia prywatnego nauczyciela, jego osobistych przekonań, praktyk religijnych i w ogóle tego wszystkiego, co jest wewnętrzną własnością każdego obywatela (...). W następstwie takiego stanu rzeczy stabilizacja nauczyciela stanie się w wielu wypadkach fikcją, a nauczyciele w konsekwencji zostaną uzależnieni od łaski, lub nielaski duchowieństwa”. („Szkolnictwo powszechne w Konkordacie”, nr 4).

*) Mowa o fragmencie Konkordatu dotyczącym szkół powszechnych. W praktyce sprawa dotyczyła nie tylko nauczycieli religii. Ze względu bowiem na ogromną liczbę szkół niżej zorganizowanych, o jednym — dwóch nauczycielach, oraz niedobór księży — bardzo często jeden nauczyciel uczył wszystkich przedmiotów w tym także religii.

★

„Zawsze, gdy sprawa sanacji gospodarczej przychodzi do porządku dziennego (...) prawie zawsze wówczas zjawiają się głosy nocnych puszczyków, wskazujące na budżet oświatowy, jako najbardziej odpowiedni do poczynienia oszczędności w wydatkach państwowych (...). Obowiązkiem naszym poinformować ogół nauczycielstwa o tym zamachu na szkolnictwo i nauczycielstwo”. („Zamach na oświatę i płace nauczycielskie”, nr 18—19).

TRZYNASTKA (2)

Kończymy w tym numerze druk naszego „serialu” o trzynastce z nadzieją, że wnikliwe zapoznanie się z przepisami obowiązującymi w tym względzie, pomoże w rozwiązywaniu konkretnych spraw. Tym samym redakcja czuje się zwolniona z obowiązku odpowiadania na nadesłane listy w sprawie wypłat z zakładowego funduszu nagród.

PODSTAWA NALICZANIA NAGRODY

Za podstawę naliczania trzynastki przyjmuje się wynagrodzenie za czas efektywnie przepracowany. Oblicza się ją odejmując od wypłat pieniężnych (z wynagrodzeń osobowych), jakie otrzymuje każdy pracownik (nauczyciel) wynagrodzenie za dni kalendarzowe, w których nauczyciel nie pracował. Kwotę potrącenia, o którą zmniejsza się uzyskane w ciągu roku wynagrodzenie, ustala się sumując kwotę potrącenia z poszczególnych miesięcy. Ustalając miesięczną kwotę potrącenia mnoży się 1/30 wynagrodzenia wypłacanego za miesiąc, w którym dni nieobecności przypadły przez tę liczbę dni nieobecności.

Do wynagrodzenia miesięcznego stanowiącego podstawę naliczania potrąceń, nie wlicza się wypłat za godziny ponadwymiarowe i czynności dodatkowe, za które wynagrodzenie jest wypłacane pod warunkiem ich faktycznego zrealizowania.

Do podstawy trzynastki nie wlicza się wynagrodzenia przypadającego nauczycielowi za okres urlopu dla poratowania zdrowia.

Są jednak sytuacje kiedy wlicza się wynagrodzenie lub świadczenie do podstawy wymiaru trzynastki, mimo iż pracownik nie pracował w tym czasie. Do nich należy: wypadek przy pracy i w

drodze do pracy, choroba zawodowa, leczenie w szpitalu lub w sanatorium (łącznie z okresami nieprzerwanej zdolności do pracy następującej po okresie leczenia szpitalnego lub sanatoryjnego); choroby przypadające w czasie ciąży; choroby lub wypadki, które spowodowały przejście pracownika na rentę inwalidzką lub na świadczenia rehabilitacyjne oraz choroby oznaczone numerem statystycznym: od 010 do 018, 137 oraz od 140—208.

Ustalając podstawę należy wliczyć ponadto zasiłek macierzyński (w przypadku nauczycielek i wychowawczyń) wynagrodzenie za urlop wypoczynkowy, zasiłek wyrównawczy oraz wynagrodzenie za okres efektywnie nie przepracowany, w związku ze zwolnieniem od pracy, na podstawie określonych przepisów, jeżeli przewidują one wynagrodzenie za ten czas np. zwolnienie pracownika w przypadku ślubu lub śmierci członka rodziny, itd. oraz na podstawie przepisów o skierowaniu pracownika na studia a także w celu podnoszenia kwalifikacji w formach pozaszkolnych (doktoranci).

Ponadto do podstawy trzynastki wlicza się wynagrodzenie za dodatkowe czynności, za okres odbywania służby wojskowej oraz ekwiwalent za nie wykorzystany urlop wypoczynkowy przysługujący pracownikowi odchodzącemu na emeryturę, rentę lub świadczenia rehabilitacyjne a także ekwiwalent za nie wykorzystany urlop w razie śmierci pracownika.

WYSOKOŚĆ NAGRODY

Pracownik zatrudniony w pełnym jak i niepełnym wymiarze czasu pracy otrzymuje trzynastkę proporcjonalnie do czasu pracy, w następującej wysokości: 50 proc. nagrody po przepracowaniu roku, 75 proc. nagrody po przepracowaniu dwóch lat i 100 proc. nagrody po

przepracowaniu co najmniej trzech lat. W uprzywilejowanej sytuacji pozostają tylko absolwenci szkół zawodowych, średnich oraz wyższych, którzy po raz pierwszy podejmują zatrudnienie, albowiem okres nauki w tych szkołach zalicza się im do okresu pracy, od którego uzależniona jest wysokość trzynastki. Mają oni prawo do trzynastki w 100 procentach wysokości już po przepracowaniu roku w jednym zakładzie, niezależnie jak długo trwała przerwa między ukończeniem nauki a podjęciem pracy.

ZMNIEJSZENIE LUB POZBAWIENIE NAGRODY. ODWOŁANIE.

Nagrodę w pełnej wysokości przyznaje się pracownikowi za nienaganną i sumienną pracę oraz rzetelne wykonywanie obowiązków pracowniczych w okresie całego roku kalendarzowego.

Zmniejszenie nagrody następuje za nieobecność w pracy: za jeden dzień nieobecności nagrodę zmniejsza się o 20 proc., za dwa dni o 50 proc. Trzy dni nieusprawiedliwionej nieobecności pozbawia pracownika prawa do trzynastki.

Kryteria oceny oraz szczegółowe zasady zmniejszenia nagrody z tytułu naruszenia obowiązków — pracowniczych określa zakładowy regulamin rozdziału nagród, który musi być zgodny z zasadami wynikającymi z ustawy.

Pracownik traci nagrodę w przypadku: wyrządzenia zakładowi szkody ze swojej winy, zagarnięcia mienia zakładu, oraz za trzy dni nie usprawiedliwionej nieobecności, za nie uzasadnioną przerwą w pracy, przystąpieniem do pracy w stanie nietrzeźwym i spożywaniem alkoholu w pracy.

O zmniejszeniu lub pozbawieniu pracownika nagrody decyduje pełnopow

ny organ nadzoru z regulaminu zakładu a nie jego konserwacja w postaci udzielonej kary, nagany czy upomnienia (art. 103—113 Kodeksu Pracy), a więc i niezależnie od tego czy pracownik został ukarany lub nie. Przepisy kodeksu pracy w sprawie kar porządkowych (art. 103—113) nie mają zastosowania do trzynastki. Czyżby te przepisy ważyły się oddzielnie i niezależnie?

Nagrodę przyznaje kierownik zakładu pracy i wypłaca go podlegający w ciągu trzech miesięcy roku następnego (31 marca). Pracownikowi zawierającemu umowę na czas określony, nagrodę szkolnego — nagrodę wypłaca się po zakończeniu roku szkolnego.

Odwołanie od decyzji kierownika zakładu, zarówno w sprawie uprawnień do nagrody jak i jej wysokości, należy składać do organu nadzorczego, do rozstrzygnięcia sprawy pracowniczej. Pracownik może dochodzić swoich roszczeń z tego tytułu w ciągu trzech lat od dnia wypłaty nagrody.

Zasady tworzenia i wypłaty trzynastki, pochodzące z nagród w 1985 rok regulują:

— ustawa z 18 lipca 1985 r. o niektórych nagrodach z zakładowego funduszu nagród w państwowych jednostkach organizacyjnych, nie będących przedsiębiorstwami (Dz. U. z 32 z 1985 r.);

— rozporządzenie Rady Ministrów z 17 lutego 1986 r. (Dz. U. nr 5 z 1986 r.);

— rozporządzenie ministra pracy, płac i spraw społecznych z 17 lutego 1986 r. (Dz. U. nr 5 z 1986 r.);

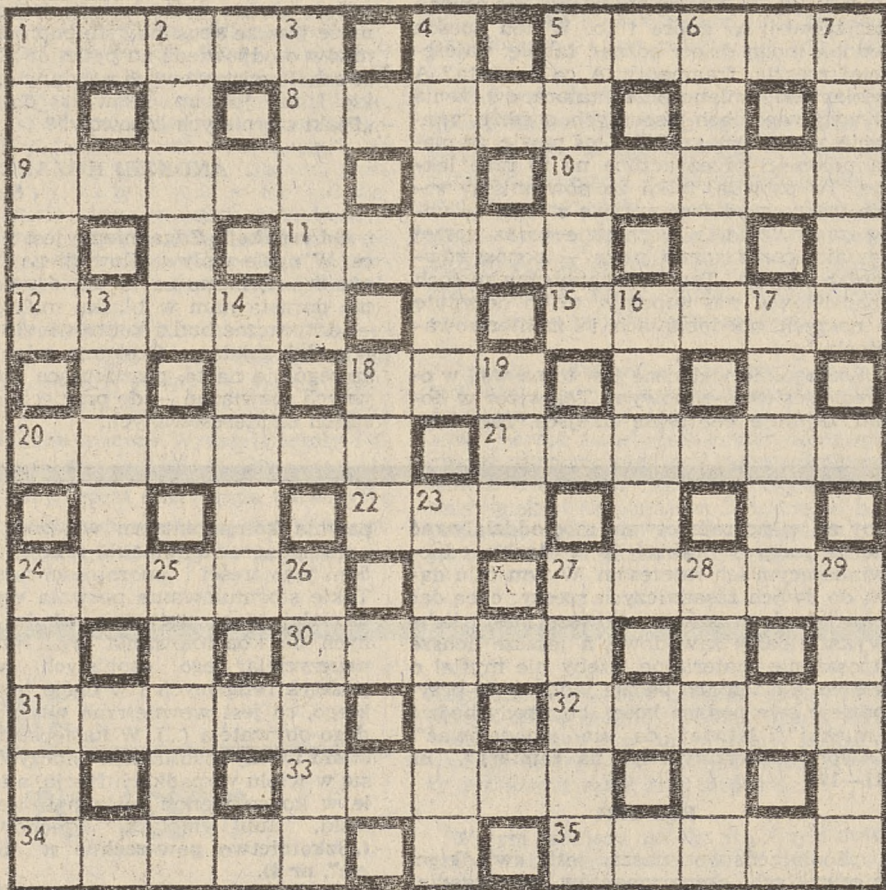
— wytyczne Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych z 23 lutego 1986 r.

— pismo Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 8 marca 1986 r.

MĄDRA GŁOWA NR 7

REDAGUJE:
ZDZISŁAW NOWAK

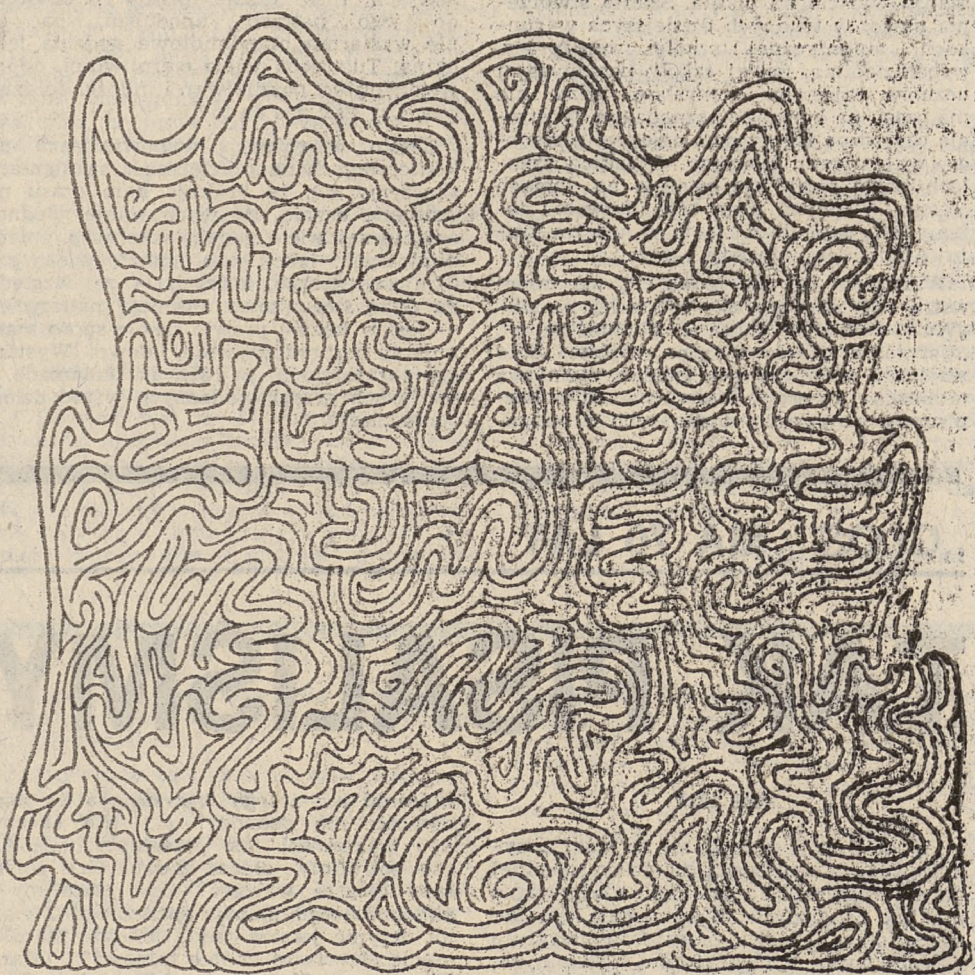
KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) pociąg albo czerwona narośl na głowie lub szyi niektórych ptaków, 5) bliźni brat Romulusa, legendarny współzałożyciel Rzymu, 8) twarda skała osadowa (także podstawa, fundament), 9) niewielki ptak z rodziny kruków, 10) w różnych mitologiach duch zły albo dobry, mający wpływ na losy ludzkie, 11) odtwórca roli Marusi w serialu „Czterej pancerni i pies”, 12) dawna miara odległości, 15) część paleniska, 18) pierwiastek promieniotwórczy, 20) karmienie nadworny Zygmunta III Wazy, wybitny prozaik, gromił ucisk chłopów, 21) miasto albo rzeka w Kanadzie, dopływ rzeki Św. Wawrzyńca, 22) kolor w kartach, 24) świętobliwy mędrzec, cudotwórca w chasydyzmie, 27) „Manru” Ignacego Paderewskiego, 30) jeden z bohaterów „Pana Tadeusza”, 31) ciastko z kremem, 32) rzadkie imię żeńskie.

33) przyrząd ortopedyczny służący do unieruchomienia złamanej kości, 34) egzotyczna roślina o długich pędach czepnych, 35) kraj, w którym toczy się akcja szekspirowskiego „Hamleta”.

PIONOWO: 1) owocowy symbol dobrych interesów, 2) przedstawienie teatralne złożone z krótkich scenek i numerów estradowych, 3) rzeka francuska uchodząca do Zatok Biskajskiej, 4) stolica jednego z państw sąsiadujących z nami, 5) urządzenie radiolokacyjne w samolocie, na okręcie, 6) dokuczliwy krytyk (także uosobienie kpin lub czasopismo satyryczne Alojzego Żółkowskiego), 7) utwór poetycki, 13) cennik, wykaz opłat, 14) imię męskie, 16) fragment, urywek, część, 17) urządzenie do regulowania przepływu płynów, 18) ryba słodkowodna, inaczej boleń, 19) urządzenie pływające w stoczni umożliwiają budowę lub remont statku, 23) naczynie z pokrywką i dziobkiem, 24) brat Metodego, twórca najstarszego pisma słowiańskiego, 25) sztuczna skóra, 26) piękno, 27) kompres, 28) epoka trzeciorzędu w dziejach Ziemi, 29) roślina ozdobna wywodząca się z Meksyku.



LABIRYNT

A oto zadanie labiryntowe, jednakże wcale nie takie łatwe. Poprzez ten labirynt można przewędrować poczynając od wej-

ścia oznaczonego strzałką, natomiast zakończyć całą drogę przy wyjściu oznaczonym słówkami: droga, świat, piękność, szczęście, i rozwiązanie zadania wymaga trochę cierpliwości.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych nr 5, boni PKO po 1000 zł wylosowali: Aniceta Beder — Łódź, Tadeusz Czarnowski — Wysokie Maz., Wanda Oderowicz — Radom.

Naturalist nagrody książkowe wylosowali: Włodzisław Rejman — Gliwice, Zofia Owczarek — Łódź, Grzegorz Szadziński — Kłobucko, Jan Kosiński — Warszawa, Teresa Galińska — Bydgoszcz.

Rozwiązanie zadań (przynajmniej jednego) prosimy przysłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 4/2, 00-523 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie: „Mądra Głowa nr 7”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 boni PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

prezycja lub dokladny adres
zamawiajacego

**Księgarnia
Szkolno-Pedagogiczna
„OSWIATA”
ul. Lanca 2
10-529 OLSZTYN
tel. 27-35-27**

OFERTA — ZAMÓWIENIE

Szczaniecki M. Powszechna Historia Państwa i Prawa, PWN	400 zł
Bazyłow L. Historia Nowożytnej Kultury Rosyjskiej, PWN 1986	1.200 zł
Lądau Z., Tomaszewski J. Zarys historii gospodarczej Polski 1918—1939, KiW 1986	350 zł
Z dziejów II Rzeczypospolitej pod red. A. Garlickiego, WSIP 1986	300 zł
Polska ostatnie pół wieku. Świat współczesny a Polska, Iskry 1986	50 zł
Drogi do Niepodległości, Iskry 1986	50 zł
Polska w latach 1795—1864 — wybór tekstów źródłowych dla nauczyciela, WSIP 1986	280 zł
Polska w latach 1918—1939 — wybór tekstów źródłowych dla nauczyciela, WSIP 1986	450 zł
W Pałacu Magnackim w XVIII wieku, tablice graficzne do nauki historii w kl. IV	484 zł
W Zagrodzie Chłopskiej w XVIII wieku, tablice graficzne do nauki w kl. IV	329 zł
Historicy warszawscy ostatnich dwóch stuleci, Czytelnik 1986	600 zł
Osmańczyk J. E. Wisła i Kraków to Rodło, NK	420 zł
Szymański M. Oddział majora Hubala, KiW 1986	140 zł
Mrożowska K. Funkcjonowanie systemu szkolnego Komisji Edukacji Narodowej na terenie Korony w latach 1783—1793, Ossolineum	330 zł
Miskiewicz B. Wstęp do badań historycznych, PWN	250 zł
Historia Pomorza T. II do roku 1815, Poznań	700 zł
Dzieje sztuki powszechnej, WSIP 1986	400 zł
Kławe J. Historia literatury portugalskiej, Ossolineum	370 zł
Stoberski Z. Historia literatury litewskiej, Ossolineum 1986	300 zł
Markiewicz H. Polska nauka o literaturze, PWN 1986	180 zł
Markiewicz H. Literatura pozytywizmu, PWN 1986	280 zł
Golaszewska M. Kim jest artysta, WSIP 1986	100 zł
Zółkiewski S. Wiedza o kulturze literackiej, WP	140 zł
Kurzowa Z. Poliszczyna Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich do 1939 roku, PWN 1986	520 zł
Wiktor Hugo. Katedra Marii Panny w Paryżu, Glob 1986	420 zł
Okiewicz J. Polscy Medyceusze, LSW	280 zł
Lektury licealisty, Ossolineum	250 zł
Homer. Illada, WL 1986	650 zł
Zapolska G. Moralność pani Dulskiej, Ossolineum 1986	170 zł
Różewicz T. Świadkowie albo nasza mała stabilizacja, WL	70 zł
Kraszewski J. I. Powrót do gniazda, LSW 1986	300 zł
Kunciewiczowa M. Nowele i bruliony prozatorskie, Czytelnik	200 zł
Janusz i Bogdan Mendel. Zbiór zadań z fizyki do kl. I LO i Technikum, WSIP 1987	137 zł
Drobka N., Szymański K. Zbiór zadań z algebry do kl. I LO, WSIP 1986	88 zł
Cwiok, Haensel, Zwoliński. Zbiór zadań z fizyki dla kl. III i IV LO, WSIP	100 zł
Korczyński T., Nowakowski J. Matematyka — zadania maturalne i egzaminacyjne cz. I WSIP 1986	197 zł
Tokar D., Tokar B., Labus P. Zbiór zadań doświadczalnych z fizyki — kurs średni, WSIP	110 zł
Jędrzejewski J., Kruczek W., Kujawski A. Zbiór zadań z fizyki dla kandydatów na wyższe uczelnie, WN-T	400 zł
Kubik L. T. Rachunek prawdopodobieństwa — podręcznik dla kierunków nauczycielskich studiów matematycznych, PWN 1986	260 zł
Lang S. Algebra, PWN	280 zł
Zagadnienia współczesnej fizyki — praca zbiorowa, WSIP 1986	540 zł
Ugarow A. Szczególna teoria względności, PWN 1986	300 zł
Zbuidziński S. Warsztat młodego majsterkowicza, NK	110 zł
Lapiński K. Sekrety modeli z napędem gumowym, WKŁ	270 zł
Kabir S. Sekrety modeli szybowców klasy FIA, WKŁ	230 zł
Kowalski T. J. Teoria modeli kosmicznych, WKŁ	150 zł
Diepfield A. Polacy na szlakach techniki, WSIP	200 zł
Umiński T. Zwierzęta i oceany — popularna zoogeografia wód morskich, WSIP 1986	300 zł
Wolanski N. Rozwój biologiczny człowieka, T. I i II PWN 1986	630 zł
Godziszewski J. Technika i fantazja — język angielski dla zaawansowanych, WP cz. 1 — 210 zł, cz. 2	210 zł
Mały słownik techniczny angielsko-polski i polsko-angielski, WN-T wyd. IV zmienione i poszerzone, cz. 1 — 250 zł, cz. 2	250 zł
Szkatnik L. L. A book at English, PWN 1986	120 zł
Smolska J., Rusiecki J. English every day-part two, WSIP	270 zł
Komplet taśm do w/w podręcznika, 2 taśmy	1.000 zł
Język rosyjski dla uczniów kl. V, jest to taśma foniczna będąca uzupełnieniem podręcznika oraz książki przedmiotowo-metodycznej	750 zł
Pawłowska B., Witak M. Learning by listening. Taśma	410 zł
Tartel R., Szlaunik L. L. Deutsch mein neues hobby. Komplet płyt do podręcznika pod tym samym tytułem, cena 3 płyt	900 zł
Kino i telewizja — praca zbiorowa pod red. B. Lewickiego, jest to zbiór informacji na temat filmu i telewizji przeznaczony dla nauczycieli, pracowników kultury, WSIP	175 zł
Pawłowska R. Poradnictwo pedagogiczne, WSIP 1986	150 zł
Rusakowska D. Nauczyciel i innowacje pedagogiczne JWZZ 1986	280 zł
Rembowski J. Metoda projekcyjna w psychologii dzieci i młodzieży, PWN 1986	380 zł
Metody badań psychologicznych. Seria III, tom 4. PWN 1986	320 zł
Szewczuk W. Psychologia zapamiętywania, PWN	240 zł
Nartowska H. Wychowanie dziecka nadpobudliwego, NK 1986	150 zł
Nauczanie biologii w klasie V. Praca zbiorowa WSIP 1986	180 zł
Gerstmann St. Rozwój uczuć, WSIP 1986	220 zł
Glensk J. Współczesna aforystyka polska (1945—1984), WL 1986	500 zł
Mickiewicz A. Wybór poezji, Ossolineum 1986, t. I — 310 zł, t. II	480 zł
Pisarek W. Kieszonkowy słownik ortograficzny, ZK 1987 123 zł	123 zł

Zamawiamy wyżej podane tytuły i zobowiązujemy się je wykupić po nadejściu przesyłki. Należność uregulować przelewem lub gotówką (odpowiednie podkreślić).

Dyrektor lub Gł. Księgowy

Oferta będzie realizowana wg kolejności zamówień.

K-147

POLONISTYCZNY KONKURS „PŁOMYKA” DLA UCZNIÓW

Mój Broniewski — pod takim hasłem ogłoszony został w najnowszym numerze „Płomyka” KONKURS DLA MIŁOŚNIKÓW POEZJI WŁADYSŁAWA BRONIEWSKIEGO

Organizując konkurs redakcja „Płomyka” pragnie uczcić w ten sposób XXV-lecie śmierci poety. Do udziału w konkursie zaprasza swoich czytelników, a więc młodzież starszych klas szkoły podstawowej oraz całe klasy — zachęcając uczniów, by wraz z nauczycielami polonistami zorganizowali zbiorowy udział w tej akcji.

ZADANIE KONKURSOWE polega na tym, aby każdy wybrał spośród wierszy Władysława Broniewskiego swój ulubiony utwór i napisał „krótko, ale od serca”, dlaczego

najbardziej go lubi. **GORĄCO ZACHECAMY NAUCZYCIELI POLONISTÓW**, aby poparli inicjatywę „Płomyka” Zbiorowy udział klas w tym konkursie może być ciekawą formą przypomnienia twórczości wielkiego poety, którego wiersze towarzyszą uczniom przez cały czas nauki szkolnej. **TERMIN KONKURSU** mają 1 maja, a więc czasu pozostało niewiele (numer 3 „Płomyka” został wydrukowany z dużym opóźnieniem). Przy sposobności zwracamy uwagę na najnowszą antologię wierszy Władysława Broniewskiego, wydaną przez „Naszą Księgarnię” pod tytułem „Temu światu ja się nie poddam”. Interesującego wyboru wierszy dokonała i opatrzyła posłowiem Małgorzata Baranowska.

NA POMNIK MATKI POLKI

Członkowie Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Myszynie gorąco po-

pierają budowę Pomnika Matki Polki w Łodzi. Informują więc, że przysłali na konto budowy pomnika kwotę 4500 zł.

Pragniemy — pisze prezes ZO Krystyna Szypulska — aby za naszym przykładem, czynnie poparli inicjatywę budowy pomnika inni członkowie ZNP.

OGŁOSZENIA DROBNE

Mgr filologii polskiej z długoletnim stażem podejmie pracę z dniem 1 września 1987 r. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 161.

Mgr filologii romańskiej poszukuje pracy z mieszkaniem rodzinnym. Elżbieta Zychal, 59-300 Lubin, ul. Cedyńska 3/13.

157

Małżeństwo — język polski i mgr wfilologii germańskiej poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie rodzinne. Krzysztof Andrzejewski, 62-510 Konin, Fornalskiej 4/47.

158

Małżeństwo mgr fizyki i mgr muzyki z 9-letnim stażem w szkole, podejmie pracę w mieście lub miasteczku. Warunek: mieszkanie rodzinne. Jan Bil, 69-100 Słubice, Wojska Polskiego 46/10.

162

Małżeństwo — język polski i mgr wfilologii (instruktor rekreacji jeździeckiej) 3-letni staż, podejmie pracę od września. Warunek: mieszkanie. Duszyński, 85-027 Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 64/9.

155

Małżeństwo nauczycielskie, wykształcenie wyższe, poszukuje pracy (fizyka, geografia lub historia). Warunek: mieszkanie. M. Wronowska, 56-400 Oleśnica, ul. Skłodowskiej 6/7.

160

Małżeństwo nauczycielskie: mgr inż. rolnictwa i mgr inż. mechanizacji rolnictwa (4-letni staż) poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie rodzinne. Barbara Wojtuś, Komornio, ul. Harcerska 62/2, 47-214 Poborsów.

163

Muzyk, wykształcenie wyższe poszukuje pracy w szkolnictwie. Warunek — mieszkanie. Beata Bobryk, 20-045 Lublin, ul. Wysockiego 5/1.

156

Nauczycielka, wykształcenie wyższe, fizyka, 5-letni staż pracy, poszukuje pracy z mieszkaniem. Irena Statkiewicz, 36-040 Boguchwała, ul. W. Polskiego 20.

166

Plastyk technik podejmie pracę w szkole. Chętnie na wsi. Warunek: mieszkanie rodzinne. Ryszard Zarychta, Wielka Wieś 234, 27-215 Wąchock, woj. kieleckie.

164

Polonistka z wyższym wykształceniem (UJ) z siedmioletnim stażem pracy, poszukuje zatrudnienia od 1 września 1987 r. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 165.

Uwaga Szkoły! Krzewy róż wielkokwiatowe, rabatowe oraz pnące, najpiękniejsze kolory, powtarzające kwitnienie, kwitnące do mrozów, wysyła za zaliczeniem pocztowym wraz z rachunkiem nabycia Plantacja Róż, 29-100 Włoszczowa, ul. Jędrzejowska 56, tel. 350, woj. kieleckie.

60

Do sal lekcyjnych podwieszany teleskopowy stółik do diapora, sterowany automatycznie. Zakład Elektromechaniczny, 86-302 Biały Bór.

159

Cyklinowanie, lakierowanie parkietów solidnie, terminowo. Sulek, Tychy, Tetmajera 69, tel. 27-56-47.

119

Nauczycielka po SWP z 5-letnim stażem poszukuje pracy (miasto, wieś). Warunek: mieszkanie rodzinne. Renata Jończyk, Kocialkowa Górka (hotel), 62-010 Pobiedziska.

146

Małżeństwo — wychowanie fizyczne, wychowanie przedszkolne z nauczaniem początkowym poszukuje pracy z mieszkaniem. Wiadomość: Buraczewscy, ul. Władysława IV 7/31, 76-200 Słupsk.

145

Nauczyciel wychowania fizycznego poszukuje pracy. Staż pracy 6 lat, absolwent AWF. Warunek — mieszkanie rodzinne. Oferty: Teresa Suska, ul. Mickiewicza 13/5, 59-500 Złotoryja.

144

Nauczycielka — nauczanie początkowe z 8-letnim stażem, podejmie pracę w miejscowości w pobliżu miasta w województwach Polski zachodniej lub południowo-zachodniej. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12 Biuro Ogłoszeń, dla nr 143.

141

Małżeństwo chemików (wykształcenie wyższe uniwersyteckie) poszukuje pracy z mieszkaniem Jan Kostrzewa, 91-404 Łódź, ul. Rodzeństwa Fibaków 11.

142

Absolwent Akademii Wychowania Fizycznego, pięcioletni staż pracy, instruktor judo, trener zapasów, podejmie pracę w szkole. Warunek: mieszkanie rodzinne. Jan Wojtachnio, Warszawa, ul. Sienka 72 m 4/4c, tel. 20-78-11.

141

Nauczyciel (mgr) matematyki, języków poszukuje pracy. Skrytka 58, 00-801 Warszawa.

114

Szandary wykonuje wyspecjalizowaną pracownia „Haft Artystyczny” — mgr inż. Henryk Kledzik, ul. Kościuszki 76 m 4, 61-892 Poznań, tel. 502-14.

385

Cyklinowanie, lakierowanie parkietów, solidnie, terminowo. Sulek, Tychy, Tetmajera 69, tel. 27-56-47.

119

TYGODNIK ODZNACZONY



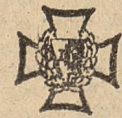
**KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI**



**ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP**



**MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ**



**KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP**

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Tel.: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/85. Nr indeksu 35923. PL ISSN 0017-1263 K-68.

Zam. 917.

WYSIEDLONY Z ŻYCIA

Wystarczy dłużej pożyć, aby wczorajsze bestsellery czy nawet skandale literackie przemieniły się w spokojne rozdziały podręcznika lub w hasła encyklopedii.

Jeszcze jako uczniowie przeżywalismy burzliwą sławę „Wspólnego pokoju” Uniłowskiego. Autor był od nas starszy tylko o dziesięć lat i budził zgorznienie, więc staliśmy oczywiście po jego stronie. Nieco później — w roku 1934 — ukazał się w „Wiadomościach Literackich” półreportaż tego pisarza — „Dzień rekruta”. Był to atak na stosunki panujące w dawnym wojsku.

Rzecz wywołała sprzeciw wielu kół oficjalnych i czytelnich, prawie, tyle samo oburzenia, co wcześniejsze o kilka lat haśle Tuwima: „Rzecz karabinem w bruk ulicy”, zawarte w jego pacyfistycznym wierszu.

Bardzośmy się cieszyli w szkole z takiego drażnienia opinii publicznej i z tych szyderstw. Duże uznanie miał więc wśród nas Zbigniew Uniłowski, który w ciągu pięciolecia twórczości, od debiutu w 1932 do śmierci w 1937, wywołał tyle sporów, niepokoju, a nawet wrzawy.

W tym roku mija już połowa stulecia od przedwczesnej śmierci autora „Żyła w dżungli”. Pisarz zmarł nagle, przeżywszy dwadzieścia osiem lat i, żeby trudniej było myśleć o jego biografii, odszedł, będąc u szczytu powodzenia już nie jako mieszkaniec dawnego Powiśla, lecz Alei Róż i jako mąż pięknej, kulturalnej pani oraz uradowany ojciec. Los zamierzał mu właśnie wynagrodzić okrutne lata dzieciństwa — ale się rozmyślił.

Pozostanie już tylko tematem częstych przypuszczeń, na początku jakiej drogi

pisarskiej stanął Uniłowski wtedy, w 1937, w roku swojej śmierci. Ale to pewne, że odszedł od poważnej pracy literackiej. Co roku wydawał książkę, a ostatnią jego powieść — „Dwadzieścia lat życia” — śmierć przepołowiła, zezwalając na napisanie i druk tylko jednego, pokaznego zresztą tomu.

Dziś tyleż mamy do powiedzenia o biografii, co i o dziełach pisarza. Choć łatwiej nam myśleć o jego prozie niż o kłębkach życia, który zdołałby objąć wyobraźnia Reymonta, Londona czy Gorkiego. Tak więc do autorstwa książek Uniłowskiego poczuwać się może zarówno jego pisarski polot, jak i życiorys.

Osirocony przez matkę w wieku dziecięcym, pracował w wielu „zawodach”. Jako popychadło w domowej szwalni, rozpoznawacz gazet, pomocnik murarski, pikolak w restauracji „Astoria”, a jeśli wierzyć autobiograficznej powieści — także jako współwłaściciel podwórkowej fabryki tytoniu z niedopałków.

Z „Astorii” wydobyl go książę z bajki, czyli Karol Szymanowski, który w myśl słów „Pójdź dzieci...” zajął się 14-letnim i chorym na gruźlicę czytelnikiem Conrada. Wystal go nawet później na własny koszt do Zakopanego, zachęcając swoich przyjaciół do dalszych składek na ratowanie zdrowia i życia uzdolnionego chłopca.

Opiekę nowych i starszych wiekiem przyjaciół odważemniał Uniłowski najrozsądniej, bo własną twórczością.

„Mnie się zdaje — pisał do autora „Har-nasi” — że gdy człowiek (młody zwłaszcza) ma w krótkim czasie umrzeć, to podczas choroby do żył w intensywnie to, co mógłby przeżyć (...) w normalnym czasie. Silny

Jako twórca należeć będzie Uniłowski do kontestatorów, do pisarzy w tym stopniu wysiedlonych z życia, co Borowski i Hlasko. Chociaż gorzyc uogólnień inna była u każdego z tu wymienionych.

Pozostaliśmy przy sylwetce Zbigniewa Uniłowskiego. W „Książce moich wspomnień” kreśli ją Jarosław Iwaszkiewicz, który poznał przyszłego pisarza jako 16-letniego chudego i czarnego chłopca „o sprytnych dzieciennych oczkach”, który właśnie porzucił posadę pomocnika młynarskiego gdzieś na Wołyniu. O miejsce to wystarał się „Zbyszkowi”, Szymanowski i lekkomyślny chłopak brał właśnie u kompozytora — opiekuna porcję wymówek, oczekując jednak ... pożyczki na wódkę.

Do młyna nie wrócił. Przysłał do grupy poetyckiej i czasopisma „Kwadruga”. Tam drukował swoje utwory. Nie rezygnując z dodatkowych zarobków, nawiedził Iwaszkiewicza później jako agent firmy rozprawdzającej maszyny do pisania.

„Na ogół nie lubimy — stwierdza autor „Księgi...” — uważał, że ciężkie lata młodości upoważniły go do korzystania z nadarzających się okazji eksploatacji życia. Wymagał od ludzi, aby ułatwiali mu wszystko, co na razie, dopóki nie wiedziało się o jego talencie, chwilami były drażniące (...) Opiekowali się nim wszyscy, on ze wszystkich był niezadowolony”.

Potem widywał Iwaszkiewicz „Zbyszkę” w Zakopanem i to głównie w domu Szymanowskiego. Poeta traktował go coraz życzliwiej jako wesołego narratora i znośnego towarzysza wycieczek tatrzańskich, także jako współtowarzysza niejednej popijawy. A już z całą powagą jako „pisarza z prawdziwego zdarzenia”. Tak go ocenił.

Uniłowski zdążył napisać i wydrukować dwie powieści, zbiór opowiadań, książkowy reportaż z podróży do Brazylii („Żyto w dżungli”) — niewiele więcej. Po wojnie wznowiono wydawanie jego utworów, ale sławę zyskały one nie tylko dzięki domom książki. Jak pamiętamy, „Wspólny pokój” doczekał się ekranizacji, a „Dwadzieścia lat życia” oglądaliśmy w odcinkach serialu telewizyjnego jako, jeśli się nie myli, „Życie Kamila Kuranta”. I film, i serial cieszyły się dużym wzięciem.

Chcę tu przypomnieć drugą z wymienionych pozycji: autobiograficzną powieść o Kamile Kurancie. Bolesław Faron, autor monografii o Zbigniewie Uniłowskim, widzi w niej najlepsze dzieło pisarza.

„Dwadzieścia lat życia” jest, jak wspominałem, tylko pierwszym tomem zaplanowanej całości. Książka opisuje więc jedynie krótki okres ponad dwóch lat życia chłopca: od listopada 1918 do wiosny 1921 roku. Dzieciństwo spędza Kamil początkowo w domu gruźliczki matki, a po jej śmierci — u ciotek, szwaczek na Powiślu. Z biedy i głodu nibyż to wydobywa malca wypuszczony czasowo z więzienia ojciec. Jest on, literacko rzecz biorąc, wspaniałą postacią pijaka — fantasty i zawodowego fałszerza pieniędzy.

Włóczy ten pan Andrzej swego syna po kraju, obiecując całkowitą odmianę losu. Umieszcza go u obcych ludzi, a nawet w zakopiańskim internacie dla elity. Raz po raz aresztowany za dalsze przestępstwa usiłuje jednak kierować losami Kamila. Ten zaś po miesiącach przygod i wojaży wraca na swoje dno — na warszawskie Powiśle, do ciotek szyjących męskie kamizelki. Ojciec popelnia samobójstwo.

„Uniłowski nie angażował się politycznie, nie wypowiadał się za takim czy innym programem społecznym — pisze Władysław Broniewski — ale, biologicznie niejako, stał w czołowych szeregach pisarzy lewicowych, do czego predestynował go niezapomniany życiorys Kamila Kuranta. Widział sprawy społeczne od konkretnego biedy i poniewierki, od niezaspokojonych pragnień dzieciństwa, od Powiśla”.

Krytycy, zwłaszcza po śmierci Zbigniewa Uniłowskiego, nie szczędzili słów uznania dla jego prozy. W przedmowie do powojennego wydania „Dwadzieścia lat życia” Zbigniew Mitzner uznał, że powieść jest uzupełnieniem „Przedwiośnia”. Jeśli tak, to przypomina ona również fragmenty „Lalki”. Wokulski znalazł się wprawdzie na Powiślu o czterdzieści lat wcześniej niż Kurant, ale widok tej dzielnicy niewiele się od tamtego czasu zmienił. Bohater Prusa obserwuje stałych mieszkańców wysypiska śmieci nad Wisłą, bohater Uniłowskiego jest kolegą beznokiego chłopca, który nocuje stale w pojemniku na śmiecie koło Teatru Polskiego.

Czytając „Dwadzieścia lat życia” pytamy, czy to czasem nie jakieś „Mikolaja Doswiadczyńskiego przypadki”? Taki tu młyn wydarzeń, przygód, udręk. Ale Krasicki stworzył sobie model „człowieka w ogóle”, który mu służył do rozważań, a Kamil Kurant przeżył swoje koszmarnie dzieciństwo naprawdę. Zawsze zresztą świadomy był krzywdy, jakiej doznaje. Przerwanie w połowie powieści, przerwanie w młodości życia — to konsekwentny ciąg dalszy takiej krzywdy.

przed META

ELITA

CZY MASÓWKA?

MIECZYSLAW BILSKI

Chłopcy ze szkół całego kraju pisali listy, typując ubiegłoroczne gwiazdy polskiego sportu. Nic to że mistrzowie jakby zapomnieli, co do nich należy i tak obniżyli loty, iż w wielu przypadkach pogrzebali wieloletni dorobek. Dyscypliny sportowe, dawniej sławione przez kibiców upadły, wyparły je inne, tyle, że należą one do mniej popularnych i może mniej widowiskowych.

Katastrofa jakiej ulega np. lekkoatletyka, siatkówka czy piłka nożna jest ogólnie znana. Ale rodzi się pytanie: ile będzie kosztowało wyjście z dołka, w którym utknęły? Być może tak sprawy nie stawiają kibice. Oni tęsknią do lepszych dni, tych dawniej silnych i dostarczających mocnych przeżyć dyscyplin sportowych, nie martwiąc się o środki. Interesuje ich jedno: domagają się od sportowej administracji stworzenia warunków do rozgrywania dobrych, porównawczych widowisk z udziałem właśnie piłkarzy, lekkoatletów, kolarzy. Tak myślą nie tylko dorośli miłośnicy sportu. Udziała się ono młodocianym kibicom, w tym setkom tysięcy takich, którzy się jeszcze uczą w szkołach.

Jak swego rodzaju komentarz do tej sytuacji zabrzmiały mi słowa pana A. K. z Nowego Jorku, który z okazji wyboru najpopularniejszych naszych sportowców przeznaczył w charakte-

rze nagrody kilkadziesiąt tysięcy złotych dla uczniów tej szkoły, którzy wypowiedzieli się w tej sprawie gromadnie. — Te pieniądze — powiedział fundator — niech posłużą na zakup sprzętu i sportowych rekwizytów.

Otóż najbardziej wolałbym, żeby wszelkie szkoły były pełne sprzętu sportowego. Pragnąłbym doczekać się takiego plebiscytu, w którym mistrzowie optowaliby za taką bądź inną, wysoce usportwowoną szkołą, wyróżniając ją np. pucharem. Czy ktoś pomyślał, żeby coś takiego zorganizować?

Na razie stroną biorącą i otrzymującą są wyłącznie właściwie bohaterowie obiektów sportowych. Oczywiście, jeśli ktoś rzeczywiście zasłużył sobie na miano bohatera — zapalmy mu zielone światło. Tymczasem jednak z praktyki wiadomo, że wystarczy być mistrzem kraju marnie spisującej się galezi sportu, by żyć w puchu. I oto dochodzimy do sedna sprawy. Budżetu sportowego nie sporządza się na zasadzie: każdej dyscyplinie według zasług. Ten budżet zależy głównie od zgłoszonych potrzeb. Wyłącznie!

Reforma gospodarcza zakłada, że zakład produkcyjny, który nie zarobi na swoje utrzymanie — musi ogłosić upadłość. Tej reguły nie stosuje się w sporcie wyczerpującym, bo upadłość potencjału, owszem, następuje często, natomiast co się tyczy upadłości fi-

nansowej — nie wchodzi ona w rachubę.

Kto i co na tym nieekonomicznym rachunku cierpi? Ano, cierpi masowa kultura fizyczna. Ta nie ma kibiców, opinia społeczna nie jest zorientowana ani w jej programowaniu, ani w wysokości udziałów. Nie ma sprzętu w sklepach — to nie ma (niechby zabrakło zagranicznych pantofli dla mistrza skoku w dal — to prasa natychmiast uderzy na alarm), sal na rzecz powszechnej rekreacji się nie buduje — no to się nie buduje, itd. Nikt nie krzyczy, ponieważ niewiele wie, co tutaj wprawdzie piszczy.

Polityka dotycząca takiego zjawiska, jak rekreacja wśród ludzi pracy, szkolna kultura fizyczna, masowa turystyka to problem — podejrzewam — ciągle nie opracowany. Nie idzie tu o raporty, których pełno i które ujawniają całe obszary niedostatków i braków. Rzecz w tym, że nie powstał żaden dokument mówiący o tym, kiedy i w jakich cyklach czasowych zaczniemy wychodzić z krzyżysu w zakresie bazy, kadry, sprzętu.

W krajach niemal całej Europy na ten problem patrzy się szeroko otwartymi oczami. Indywidualne uprawianie różnych form ruchu — to chleb powszedni bardzo wielu obywateli. Wydańnictwa i poradniki na ten temat, w formie książeczek i periodyków, są tanie i dostępne, a ich aktualność wprost zadziwia.

W tej chwili np. zapanowała moda na sport uprawiany całą rodziną. Obejmuje ta moda narciarstwo, biegi, gry sportowe i różne ćwiczenia, które przywędrowały do Europy ze Wschodu. Ci, którzy zajmują się zawodowo organizowaniem rekreacji, prześcigają się w pomysłach, by zapewnić pomoc każdemu chętnemu. Pewien francuski socjolog zauważył, że w formule rodzinnego uprawiania sportu bardzo zaktywizowali się ojcowie rodzin, którzy dotąd raczej unikali tej formy aktywności, tłumacząc się brakiem czasu. Ta obserwacja winna być bezcenna dla naszych liderów masowego sportu. Ale czy kogoś ona zainteresuje, czy ktoś wyciągnie z niej wnioski?



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Dyskusje nad Kartą — sprawozdanie z komisji sejmowej • Uczeń jaki jest każdy widzi — problemy współczesnej edukacji • Młodzi o swoim starcie — dyskusja z laureatami konkursu dla młodych • Jeszcze o religioznawstwie